Nr. 56. Lwów — Sobota dnia 7 Marca. Rok 1896.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . . 4 ct.
na Prowincyi . . . . . 6 „

Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „

Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 2 „
drukiem garmondem po . . . . 3 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . . . . 20 „
Nekrologia . . . . . . 30 „
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: ☾ św. Tomasza | O. hol. ś. Joana
Jutro: ☾ D. 3 Głucha | N. 3 Post.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca g. 6 m. 38
Zachód „ „ 5 „ 47

Długość dnia g. 11 m. 9
Przybyło dnia od wczoraj 4 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 6 marca.

Bismark nierad jest z działalności komisyi kolonizacyjnej w Wielkopolsce. Przejrzał już, że jego pomysł chybił, lecz obwinia oczywiście nie siebie, jeno wykonawców. Mówił tedy do deputacyi, która odwiedziła go przed paru dniami, że „zmiana polskiej własności ziemskiej na kolonie niemieckie okazała się nieszczęśliwą i byłoby lepiej, gdyby wykupione dobra obracano wprost na królewszczyzny, wydzierżawiane ludziom zupełnie pewnym pod względem politycznym. Mnie głównie chodziło o to, aby ziemia z rąk polskich przeszła w niemieckie, a więc przedewszystkiem w rządowe. Wcale nie miałem zamiaru osadzać niemieckich chłopów. Politycznym moim zamiarem było zmniejszenie posiadłości polskiej, popieranej przez duchowieństwo. Księża i **szlachta** — to są żywioły nawskróś narodowo-polskie, wrogie niemieckim dążnościom. Usunięcie tych żywiołów — to dopiero połowa celu; druga połowa — to wprowadzenie ludzi przejętych państwową ideą, niezawodnych, hartownych, na których rząd mógłby liczyć zawsze i we wszystkiem, a więc światłych i patryotycznych dzierżawców. Niestety, myśli mojej nie zrozumiano. Działano zbyt pośpiesznie, jak gdyby chciano mieć plon z wczorajszego siewu. Niecierpliwość, którą tu okazano, zawsze się mści w polityce. Trzeba było powoli tworzyć na wschodnich kresach ludność niemiecką, oddaną duszą i sercem państwu. Więc naturalnie mówiłem jeden wyraz: kolonizacya! Ale miałem na myśli wcale nie taką. Najpierw trzeba było wykupić polską własność; chwila wybrana była dobrze, przesilenie rolnicze miało się niebawem rozwinąć w całej pełni; więc nic nie stało na przeszkodzie tworzeniu obszernych królewszczyzn. Dopiero zaś później, powoli, w stosownym czasie i przy okolicznościach sprzyjających rolnictwu, można byłoby parcelować królewszczyzny i osadzać niemieckich chłopów doborowych pod każdym względem. Pośpieszono się i rzecz zepsuto“.

Że zepsuto, to pewna, lecz z lichego pomysłu nic innego być nie mogło. Bismark zawsze łatwo zapominał to, co mu niewygodnie było pamiętać. Więc teraz utrzymuje, że chciał tworzyć królewszczyzny, a dopiero kiedyś później, przy sposobności, parcelować je i rozdawać gburom. Taka była jego „myśl“, którą spaczono. Mógłby tak mówić, gdyby miał czas rzucić tylko „myśl“, a już nie miał czasu pokazać, jak ją rozumie. Było jednak inaczej. Komisyę kolonizacyjną stworzył on w roku 1886, sam ją zorganizował, sam przez pięć lat przedstawiał sejmowi pruskiemu jej roczne sprawozdania, w których właśnie chwalono się rączą kolonizacyą. Dopiero później zaczęły występować coraz jaskrawiej wady pomysłu, a do roku 1891-go, t. j. do ustąpienia Bismarka, widziano w nim tylko zalety. A zatem, nietylko myśl, ale i jej wykonanie należy do Bismarka. Po jego ustąpieniu dopiero zaczęto dowodzić, że lepiej byłoby tworzyć królewszczyzny, bo kolonizacya chybiła, a on teraz swym stałym zwyczajem utrzymuje, że sam tak chciał. Mniejsza jednak o to, bo zresztą trudno od niego wymagać, aby będąc wcieleniem zarozumiałości, przyznał się do błędu. Pozostaje to, że nawet Bismark gani kolonizacyę.

Jedno z pism niemieckich utrzymuje, że sprawa u s t ą p i e n i a Anglików z Egiptu stanie niebawem na porządku dziennym. I dalej tak pisze: „Kiedy przed kilku dniami angielski podsekretarz stanu Curzon, odpowiadając w izbie gmin na interpelacyę, czy jakiekolwiek państwo już poruszyło sprawę egipską, odrzekł: „Nie!“ — to wcale przez to nie chciał zaprzeczyć faktowi, iż mocarstwa studyują sprawę uwolnienia Egiptu od wyłącznie angielskiego wpływu. Rzeczywiście żadna dyplomacya jeszcze nie poruszyła tej kwestyi w Londynie, — i o tyle p. Curzon miał racyą — ale wszystkie pierwszorzędne gabinety, nie wyłączając angielskiego, zastanawiają się nad łagodnem rozwiązaniem tej sprawy. Francuski minister spraw zagranicznych dlatego nawet nie pojechał z prezydentem Faure'm do Nizzy, że studyowanie sprawy egipskiej wymaga jego obecności w Paryżu. Niektórzy zapewniają, że między Francyą a Brytanią ma stanąć układ, poręczający angielskim kredytorom Egiptu regularną wypłatę procentów i samego kapitału, zaś rząd angielski zachowa uprzywilejowane stanowisko w zarządzie kanału suezkiego. Na mocy takiego układu Francya uzyska taki sam wpływ na wewnętrzne stosunki Egiptu, jaki teraz posiada tylko Anglia“.

Zacytowaliśmy to zapatrywanie jednego z pism niemieckich, aby pokazać, jak w politycznych sferach Niemiec radziby widzieć piętrzące się dla Anglii na każdym kroku trudności. Zdaje się wszelako, że pobożne życzenia pisma niemieckiego nie spełnią się i kwestyi egipskiej nikt nie poruszy na seryo, każdy wie bowiem, że Anglia z Egiptu nie ustąpi w żadnym razie, a nikt nie jest tak silny, aby mógł ją stamtąd wyrugować. Kiedyś wypędzą ją sami Egipcyanie, — to możebne, ale nim to nastąpi dużo jeszcze wody upłynie w Nilu. Francya zaś w żadnym razie nie może poruszać sprawy egipskiej w sposób poważny, to jest taki, któryby ją stawiał na ostrzu miecza, gdyż takie jej poruszenie wywołałoby kolosalny spadek wszystkich egipskich pożyczek, które są przeważnie w Paryżu lokowane. Chcąc więc zaszkodzić Anglii, gabinet paryski zaszkodziłby przedewszystkiem własnym kapitalistom i swemu królowi — Rotszyldowi. Rzecz jasna, że taki gabinet nie ostałby się nawet przez kwadrans u steru.

Obstrukcya. — Fruktyfikacya klęski pod Adową.

Piszą nam z Wiednia, 5 marca:

Komisya budżetowa wczoraj przez kilka godzin zastanawiała się nad pytaniem, czy rząd może bez poprzedniej uchwały parlamentu utworzyć nowe ministeryum? Dotąd nie było to wątpliwem. Po r. 1867 powstały bez uchwał parlamentu, drogą rozporządzeń, nowe ministerya obrony krajowej, rolnictwa, ministeryum „do mówienia“ (Sprechminister Berger r. 1867 do 1869, potem Unger (1873—1879), ministeryum bez teki dla Galicyi (od 1871), ministeryum bez teki dla Czech (1879—1892). Zawsze dotąd wychodzono z założenia, że Korona może mianować ile się jej podoba ministrów (w Anglii jest ich kilkudziesięciu), a wpływ parlamentu zabezpieczony dostatecznie prawem uchwalenia lub nieuchwalenia dotacyi dla każdego ministra. Zważywszy nadto, że wszystkie stronnictwa utworzenia nowego ministeryum dróg żelaznych uważają jako właściwe i pożyteczne, i że nikt nie myśli odmówić nowemu wydziałowi potrzebnej dotacyi, trzeba rzeczywiście zdumieć nad dobrodusznością, czy słabością komisyi budżetowej, która dzięki dywersyi pp. Kaizla i Bereuthera zapuściła się w dyskusyę bez końca o tej kwestyi. Coraz gwałtowniej zaznacza się potrzeba śpiesznego załatwienia budżetu. Tymczasem komisya, pogawędziwszy wczoraj kilka godzin o owej kwestyi teoretycznej, odracza uchwały, wzywa prezesa gabinetu, który przy najlepszej woli nie może komisyi powiedzieć nic innego, niż powiedziało kilku ministrów! Korespondent wasz jest gorliwym stronnikiem parlamentaryzmu, jako historycznej formy życia publicznego cywilizowanej części Europy, która się rozwijała pod opieką katolicyzmu. Ale właśnie dlatego mocno ubolewamy nad, aby się tak wyrazić: nerwowemi kurczami, które nie są symptomatem zdrowia i siły parlamentaryzmu austryackiego, lecz go kompromitują. Znaczenie parlamentu zasadza się na tem, aby jego większość w porozumieniu z odpowiedzialnym gabinetem ustanawiała warunki pomyślnego rozwoju życia publicznego, ale nie na tem, że korzysta z błahych sposobności, aby utrudniać administracyę. „*On se croit bien habile, quand on sait faire quelques difficultés. Belle science! Tout le monde sait faire celà*“ (niektórzy uważają się za bardzo zręcznych, dlatego, że umieją natworzyć sporo trudności; piękna mi to umiejętność, wszyscy potrafią to zrobić) — powiedział Talleyrand. To samo powiedzieć możemy o komisyi budżetowej, która zapuszcza się w najgruntowniejszą kazuistykę konstytucyjną w chwili, gdy należałoby wszelkimi sposobami przyśpieszyć załatwienie budżetu, aby się nie powtórzyła zeszłoroczna anomalia.

Także wczorajsze posiedzenie komisyi, obradującej nad reformą wyborczą, spełzło na niczem. Z wszystkich paragrafów projektu rządowego najmniej powodu do oporu dostarcza ten, który dotyczy pośredniego wyboru w nowej kuryi, względnie prawa sejmów krajowych, wprowadzenia w kuryi 4-tej, a zatem także dla 5-tej, bezpośrednich wyborów. To też wniosek, z którym wczoraj wystąpił w komisyi ks. Schwarzenberg i który z natury rzeczy musiał wywołać dyskusyę bez końca, wygląda najwyraźniej na manewr obstrukcyjny. Zapewne pragniemy, nietylko, aby Sejm ustanawiał tryb wyborczy w różnych kuryach, ale przedewszystkiem, aby odzyskał prawo wybierania delegacyi do Izby poselskiej. Ponieważ jednak jest uznaną ze wszystkich stron rzeczą, że obstawanie przy takim wniosku nie oznacza w praktyce nic innego, jak uniemożebnienie na teraz wszelkiej reformy wyborczej, przeto posłowie polscy nie stawiają takiego żądania, a ks. Schwarzenberg, poruszając tę sprawę z ubocza, najwyraźniej naznaczył chęć utrudnienia akcyi gabinetu. Nie można żadnego stronnictwa i żadnego posła zmuszać do popierania pewnego rządu. Ale tak od stronnictw, jak od posłów wolno domagać się szczerości i otwartości, aby więc zwalczali albo popierali gabinet, ale nie utrudniali pośrednio zadania gabinetu, który popierają urzędownie (boć klub Hohenwarta, do którego należy ks. Schwarzenberg, urzędownie nibyto popiera gabinet).

Klęska Włochów pod Adową i upadek sędziwego Crispiego jako kozła ofiarnego, wprawiły w najwyższy zapał wszystkich otwartych i tajnych przeciwników ligi potrójnej. Jeszcze z pewnem umiarkowaniem paryski *Figaro* spodziewa się tylko, że Włochy od ligi potrójnej uciekną się teraz pod opiekę Francyi, która tak zręcznie posługiwała się jako maryonetką Menelikiem. Szczerzej nadzieje radykalizmu wypowiada Rochefort w *Intransigeant*, przewidując obalenie monarchii we Włoszech i Hiszpanii, poczem urzeczywistni się ideał wielkiej republiki romańskiej, pod — protektoratem cara. Jest to radość przedwczesna. Tymczasem jednak nie ulega wątpliwości, że jak zwrot ks. Ferdynanda bułgarskiego ku jutrzence wschodu, tak klęska Włochów w Abisynii, są wypadkami równie przykremi dla ligi potrójnej, to też łatwo zrozumieć, że p. Faure i carewicz wczoraj spotkali się w Nizzy w różowym humorze przy dźwięku dwóch, jakby się zdawało, skrajnie sprzecznych hymnów: Marsylianki, pałającej nienawiścią do „tyranów“, i „Boże cara chroń!“

Korespondencye.

Wiedeń 3 marca.

Przywykliśmy już od dawna niestety do faktu, że banki, których właściwem zadaniem jest udzielanie kredytu, finansowanie rozmaitych przedsiębiorstw, służenie za rezerwoar niejako, w którym zbiera się kapitał zbędny ludności, aby stać do dyspozycyi różnym chwilowym potrzebom przemysłu i handlu, że więc banki oddalają się coraz więcej od głównego kierunku swoich interesów, a zbliżają się ku spekulacyom mniej lub więcej hazardownym. Bilanse świeżo ogłoszone wszystkich niemal większych banków w Wiedniu i Budapeszcie zawierają dwie pozycye dwuznacznej wartości. Jedna wciągnięta jest do rachunku pod tytułem: „Zyski na papierach wartościowych“, — druga nazywa się „Zyski na interesach spółkowych“ (Consortial-Geschäften). A z tych dwóch pozycyi do sumy ogólnej zysków wchodzi w regule więcej, niż 25 proc.! Tracą banki na lombardowaniu towarów (cukru, zboża itd.), tracą na eskontowaniu weksli, a wszystko wynagradza spekulacya. Czy to zdrowe są stosunki? Czy bank może skupowywać choćby najtańsze akcye i trzymać je w swych kasach, aż kurs ich się podniesie? Czy taka polityka kupiecka nie pociąga za sobą niebezpiecznych manipulacyi: robienia niskiego kursu sztucznie w celu zakupna papierów i robienia wysokiego kursu również sztucznie w celu ich sprzedania? Choroba ta ogarnęła w Budapeszcie nawet kasy oszczędności i czas zastanowić się nad symptomatami tej roboty, niszczącej wszelki regularny rozwój przemysłu, w prostej linii prowadzącej do krachu, jak w smutnej pamięci roku 1873. Austro-Węgry nie stoją tym razem na czele europejskiej spekulacyi z bilansami urojonemi, z zyskami tylko na papierze. Gorzej dzieje się w Niemczech, a najgorzej bodaj we Francyi. Kilka razy odezwał się w Budapeszcie minister handlu z zapewnieniami, że pogłoski o deficytach skarbu, o stratach prywatnych zakładów finansowych są mylne. Wierzymy w zaręczenia płynące z tak poważnego źródła. Wierzymy zwłaszcza, że skarb węgierski nietylko deficytów nie ma, ale owszem pokaźnemi z roku na rok rozporządza nadwyżkami dochodów.

Ale czy bank prywatny, który dziś posiada miliony w jednej trzeciej części uwięzione w akcyach jakiegoś wątpliwego przedsiębiorstwa, przedstawia w samej rzeczy gwarancyę pierwszorzędnego banku? Czy fakt, że jednej kasie oszczędności w Budapeszcie przyjść musiano z pomocą dla ratowania jej przed likwidacyą przymusową nie jest zatrważającym? Jakiś prywatny przedsiębiorca „finansuje“ swoją fabrykę, to znaczy, za interes swój każe sobie w akcyach płacić dwa lub trzy razy tyle, ile wart. Czasem sztuczka udaje się. Na takich finansowaniach urósł jeden z największych faiseurów w żelazie czeskiem i urósł do kilkudziesięciu milionów w 10 czy 15 latach. Rzecz jest przecież dość prosta. Fabryka prywatna przynosi n. p. 10 lub 12%. Posiadacze akcyi zadawalniają się 6%, a więc właściciel fabryki, zmieniając swój zakład na towarzystwo akcyjne i zapewniając sobie i swoim zaufanym wpływ stanowczy na jego dalsze losy przez zatrzymanie w swych rękach większej połowy wydanych akcyi, może śmiało otrzymać dwukrotną kwotę jego prawdziwej wartości. Czasem interes rozwija się; były właściciel a następnie dyrektor, zarządzca, lub dyktator dyrektora i zarządzcy używa pieniędzy na rozszerzenie fabrykacyi i zbytu towarów.

Dywidendy wypłaca się regularnie, akcye w pewnych są rękach i urządza się polowania formalne na nie po giełdach. W pewnych czasach dostać ich nawet nie można (n. p. Prager Eisen!!), kursa podnoszą się szalenie, pan przedsiębiorca powoli, cicho wyprzedaje swój zapas papierów i ulatnia się. Potem słyszymy: „Das Geschaeft muss sanirt werden!“ (Uzdrowić potrzeba interes!) Takiemu uzdrowieniu poddać się musiała Alpine Montangesellschaft, chora już od dawna. A co znaczy takie uzdrowienie? Oto sprzedaje się niepotrzebne zapasy, wypłaca się długi, redukuje się pracę w hutach, a akcyonaryuszom daje się piękne słówka i obietnice — dywidend w przyszłości.

W Budapeszcie sztuczka się nie udała. Towarzystwo „Hunnia“, zrodzone z takiego prywatnego przedsiębiorstwa, miało około 2 miliony kapitału — w akcyach. Tymczasem istotna wartość fabryk, zapasów, urządzeń wynosiła tylko 700.000 zł. Dawny właściciel tej fabryki wziął się zręcznie do dzieła i wpakował te akcye pewnej Kasie oszczędności, która je nabyła, spodziewając się zapewnie wielkiego zysku, a omal nie przypłaciła tego nabytku swoją egzystencyą; zagroziwszy kryminałem, zmuszono dawnego właściciela do rozwiązania umowy z Kasą oszczędności i „Hunnia“ likwiduje. Czy to tylko wyjątkowy fakt? Oby był wyjątkowym, ale ludzie utrzymują, że nie, i że takie rzeczy dzieją się nietylko w Węgrzech.

Jak dobrze jednak banki z bilansami rok rocznie dwa razy ogłaszanemi i krytykowane-

---

15)

MICHAŁ LITYŃSKI.

SYCYLIA

WRAŻENIA Z WYCIECZKI.

(Dokończenie).

Wszystkie figury tych metop zresztą bardzo zębem czasu nadpsutych dosięgają połowy zwykłej wielkości człowieka i rażą niekształtnością i przesadną nabrzmiałością członków, brakiem naturalności postawy i dziwnie naiwnym prawie komicznym wyrazem twarzy o szerokich ustach i jakby podpuchniętych oczach, ale kompozycya jest śmiałą i zdradza naprawdę początek wielkiego talentu.

Dalej przy tej samej ścianie za gablotką oszkloną ułamek fryzu składający się z dwóch metop, przedzielonych trójwrębem, odnosi się już do drugiej, znacznie późniejszej epoki. Przedstawione tu są w płaskorzeźbach również bardzo zniszczonych boginie i bogowie walczący z gigantami. Stroje tu już staranniej wykończone o zwieszających się fałdach są wynikiem sumiennego studyum natury, tak samo odsłonięte części nóg, rąk i twarzy. Walkę znać po gwałtownym ruchu oddanym w postaciach choć tylko w ułamkach zachowanych.

Płaskorzeźby trzeciej epoki zajmują całą wąską ścianę prostokątnej sali. Dwa trójwręby po prawej stronie i cały górny gzyms uzupełniony. Na pierwszy rzut oka uderzają metopy swoją malowniczością i powiedzmy nawet pięknością kompozycyi. Przedstawiają one cztery sceny od lewej ku prawej stronie: 1) Herkules zabija królowę Amazonek. 2) Hera ukazuje się Zeusowi siedzącemu na górze Ina. 3) Psy Artemidy rozdzierają Akteona za to, iż napadł na jej poświęconego jelenia. 4) Atena zabija Giganta Enkeladosa.

Tu już postęp widoczny, wykończenie figur wierne i naturalne. W ufałdowaniu sukni i w ruchach wielkie wystudyowanie szczegółów. Z jakim zamachem uderza Herkules prawą ręką na Amazonkę, trzymając ją lewą za włosy, albo jak się broni Anakteon zapalczywie przed psami Artemidy, o złośliwie uśmiechniętym wyrazie twarzy obok stojącej. Tu więc już można w wyrazach twarzy, o ile się zachowały, studyować nawet uczucia działających osób, naprzykład zuchwałą odwagę w rysach Herkulesa lub przestrach wyrażający się w szeroko otwartych oczach Amazonki. Najgorzej zachowała się czwarta metopa, mianowicie twarze, bo przeciwnie suknia i dolne kończyny stopy doskonale utrzymane, podobnie jak cała postać Jowisza na drugiej metopie.

Gdy się pamięta o tem, że najmłodsze z tych dzieł sztuki przetrwały już prawie półtrzecia tysiąca lat czyli 25 wieków, to niepodobna opisać potężnego wrażenia, jakie sprawiają te ślady myśli ducha i pracy ludzkiej, wykute w ciemno-żółtym tufowym kamieniu, wypowiadającym walkę czasowi i istnieniem swojem utwierdzającym nas w tem pewnem, a jednak tak bardzo do szczęścia naszego potrzebnem złudzeniu, iż przecie nie wszystkie dzieła ludzkie muszą marnie zginąć i zniknąć, a cały ów olbrzymi trud życia milionów nie jest pracą Syzyfa!

Szybko przebiegnę jeszcze długie korytarze i sale górnych piąter muzealnych, ażeby wrażeniami przedmiotów z późniejszych czasów zbliżyć się bardziej do dzisiejszej doby, żyjącej gorączkowo bez oglądania się na daleką przyszłość i może dlatego nie nastręczającej często tak smutnych refleksyj.

W salach del Medio Evo na pierwszem piętrze zajął mię pyszny zbiór palermitańskich i sycylijskich naczyń, waz, talerzy, szklanek, puharów, roztruhanów majolikowych, szklanych i porcelanowych, jako też delikatnych, bardzo misternych rzeźb w kości słoniowej.

Na pięknym majolikowym puharze o złotych ptasich skrzydełkach zamiast uszek bocznych, szlachetnością ozdób i prześlicznem wykonaniem przypominającym ów legendowy złoty kubek Lenartowicza odczytałem następujący charakterystyczny wiersz łaciński:

> Tempora nunc redeunt Fernando rege vetusta,
> Cum artibus hoc Regnum floruit et studiis
> Trinacrie Vasa en priscis similanda fuere —
> Arte modo cedunt jam Siculis.

> [Teraz za Ferdynanda wracają czasy minione
> Kiedy to państwo sztukami i naukami kwitnęło;
> Trynakryjskie naczynia były prastarym podobne,
> Lecz w sztuce Sycylijskim ustąpić muszą pierwszeństwa.

Interesujący jest także zbiór półmisków i talerzy o brzegach koronkowych i kubki porcelanowe z dowcipnymi napisami, przysłowiami i zachętą do picia i wesołości, naprzykład: „Se mi volete bene, ve lo diro“, albo „Siete gelosa“ itd.

Po nad drzwiami jednej sali wspaniały baldachim średniowieczny z drzewa i ciężkiej materyi adamaszkowej w stylu maurytańskim. Między pamiątkami arabskimi zauważałem małe telluryum, ale najwięcej broni, to jest pancerzy, pałaszów, koncerzy, oszczepów, dzid, halabard bardzo ozdobnych i dziwacznych kształtów. Od tego wojennego rynsztunku mile odbija prześliczna naga tancerka z białego marmuru, tylko końcem stopy dotykająca się podstawy a zgrabnym ruchem unosząca się w powietrzu. Na podstawie napis: „Valerio Villareale, Palermitano facit nel 1838.“

W długim korytarzu Mesogiorno rozłożono i rozwieszono na ścianach pamiątki licznych rewolucyj włoskich, manifesty, obrazy, broń, ordery, odezwy i rozporządzenia z rozmaitych lat XIXgo wieku; portrety królów i wybitnych osobistości, ryciny przedstawiające wydarzenia rewolucyjne. W gablotkach oszklonych suknie i broń znakomitszych karbonaryuszów i dowódców spisków i powstań sycylijskich.

Przez Corridoio di Tramontana poświęcone przedhistorycznej epoce kamiennej i połączony z nią gabinet numizmatyczny przechodzi się do pinakoteki umieszczonej na najwyższem piętrze muzeum.

Sztuka malarstwa włoskiego nie wytworzyła sobie w Sycylii podobnie jak i w Neapolu oryginalnego kierunku nawet w XV-tym wieku, w okresie najwyższego rozkwitu nie wydała tu oryginalnych mistrzów, tylko zaledwie dosyć miernych naśladowców. Po wpływie Pizańskiej i Sieneńskiej szkoły w Trecento, nastąpił teraz prawie wszechwładnie w Palermo północno niederlandzki styl i kierunek, z którym równolegle objawia się na drugim końcu wyspy w Messinie silny wpływ weneckich mistrzów. Madonna w otoczeniu świętych, dzieło Antonia Crescenzia i freski Tomasso de Viglia należą do pierwszego, a dzieła Salvo d'Antonia, Girolamo Alibrandi i Vinzenza Ainemolo do drugiego kierunku.

Greath attraction pinakoteki stanowi tak zwany gabinet Malvanii. Jest to arcydzieło miniaturowego malarstwa niderlandzkiego mistrza Jana Mabuse. W środkowej części niewielkiego składanego tryptyku, w wielce kunsztownym gotyckim koronkowym kiosku jakby w kapliczce malutka ale bardzo dokładnie wykończona postać Matki Boskiej z Panem Jezusem i Aniołkami wygrywującymi niebiańskie melodye; na obu skrzydłach święta Katarzyna i święta Dorota uczące modlitwy małe dzieci. Zdumiewająca mozolność wykonania i wspaniała świeżość barw sprawia silne wrażenie i niedający się opisać podziw dla tej jedynej w swoim rodzaju pracy.

Przy zamkniętych skrzydłach tryptyku widać znowu inny obraz, po jednej stronie Adama i Ewę w raju pełnym drzew owocowych i rozmaitych zwierząt, po drugiej stronie koniec szczęśliwości ludzkiej: wypędzenie pierwszych rodziców z raju.

I tu najdrobniejsze szczegóły wykonane z niesłychaną dokładnością i pięknością; głowy i twarze nawet mają swój charakter i wyraz wysoce naturalistyczny i dlatego w najnowszych czasach odmawiają autorstwa tego klejnotu malarskiego Mabusemu, a przypisują je Jakubowi Kornelissen z Amsterdamu, którego nowo odkryte prace teraz dopiero dały w nim poznać niepospolitego malarza. Hrabia Malvagna darował ten tryptyk muzeum wraz z zachowanem doskonale skórą pokrytem pudełkiem jako dzieło Dürera.

* * *

Zabawiwszy jeszcze kilka godzin w mieście i zakupiwszy fotografie, udałem się tramwajem na Molo i już około 5-tej godziny znalazłem się na pokładzie piroscafu „Candia“. Wspaniały widok przedstawia teraz port Palerma i Monte Pellegrino. Mnóstwo wielkich parowców stoi na kotwicy przeważnie włoskich i angielskich. Jeden tylko wyróżnia się znacznie od innych, to olbrzymi amerykański cały na biało pomalowany wojenny okręt, na wszystkie strony groźnie najeżony armatami. Na szczycie jego masztu powiewa dumnie niebieska flaga z białemi gwiazdami, a na pokładzie uwija się mnóstwo żołnierzy i majtków. Nasz parowiec stary, ale wygodnie urządzony i znacznie większy od „Ellettrico“. Kapitan starszy mężczyzna o twarzy surowej, głośno wydaje rozkazy. Porządek wielki. Ciągle jeszcze barki przywożą mnóstwo podróżnych, kobiet i dzieci których miłe okrzyki i gwar wesoły napełniają cały pokład.

Zachodzące słońce odbijając się w morzu tysiącem blasków, oświetla jaskrawo cały port i miasto i góry dalsze na lewo od południa mgłą siną osnute. Ale najpiękniej, choć smutnie wygląda w tem oświetleniu wieczornem Monte Pellegrino, na którego grzbiecie ułożył się teraz rąbek złoty, zresztą cały szary, skalisty, pusty, o bokach spadzistych i zanurzających się już w cieniu wieczornym. Mimowoli obudziło się we mnie wspomnienie świętej sycylijskiej dziewicy i patronki kraju św. Rozalii, która jako młodziutka kilkunastoletnia dziewczyna porzuciła całe uśmiechające się jej szczęście życia i w samotności wśród skał tej góry spędziła żywot oddany poświęceniu i modlitwie do Boga o dobro swoich ziomków.

To rozmyślanie moje i przypatrywanie się pięknej przystani, którą może na zawsze żegnałem, przerwał dzwonek z pokładu kapitana zawiadamiający o bliskim odjeździe.

Discendere! Discendere! wołali na pokładzie, przebiegając wszędzie oficerowie i urzędnicy towarzystwa pełniący służbę. Teraz dopiero zrozumiałem, że to odnosiło się do mnóstwa gości przybyłych na pokład już to dla zwiedzenia statku, już dla odprowadzenia i pożegnania odjeżdżających krewnych i znajomych. Zaczęły się czułe sceny, uściski i pocałunki, którym położył koniec dopiero drugi sygnał. Wszyscy obcy wysiadają, liczne barki otaczające okręt odpływają, poczem z okropnym zgrzytem podnosi się kotwica, przeraźliwy ryk wydaje maszyna i już po chwili cicho, zwolna wysuwamy się z portu, długo jeszcze żegnani powiewem chustek i kapeluszy przez zgromadzonych na wybrzeżu Sycylijczyków.

W niespełna godzinę potem już tylko grzbiety gór sycylijskich ułożone w ciemny długi rąbek żegnały nas jeszcze od południa, zresztą zewsząd obejmowały nas bezmierne wód obszary i zapadająca ciemność nocy.

19 października 1895.

mi przez pierwszorzędnych znawców całego stanu interesów maskować umieją straty, wynika choćby z faktu, o którym się świeżo dowiadujemy, a który na szczęście dotyczy nie austro-węgierskiego, ale pewnego pruskiego banku.

Towarzystwo dyskontowe w Berlinie przed siedmiu laty straciło niemal połowę całego swojego kapitału na spekulacyach w papierach kolei Venezuelskiej i motorów Poppa t. j. około 35 milionów marek!!! W ostatnich kilku latach z zysków swych odpisało na rachunek tych strat 10 milionów marek. W ostatnim bilansie, zarobiwszy na akcyach banku północno-niemieckiego (przez fuzyę z tym instytutem) 30 milionów m., odpisało 25 milionów m. od razu na pokrycie reszty strat, a świat dopiero teraz dowiedział się o tem, że przed kilku laty bank stracił tak olbrzymią sumę. Mimo świetnych interesów tego banku, publiczność tak przestraszyła się tą awanturniczą jego polityką, że w ciągu kilku godzin spadły jego akcye o 7 pct.! Ale czy to coś poskutkuje?

Rzym 29 lutego.

Wspaniałą mamy pogodę. Podczas gdy wy tam zapadacie się w śniegu, my tutaj mamy pogodę tak „włoską" tak w tym roku wyjątkowo włoską, że o piękniejszej nawet marzyć bym się nie poważył. Z dzienników krajowych dowiaduję się o ostrej zimie; zupełny brak jej u nas każe mi wierzyć, że Włochy urągają prognozom najautentyczniejszych kalendarzy. Bo wyobraźcie sobie: Luty. List ten piszę siedząc na werandzie; przez otwarte okna dolatuje mnie zapach wiosny, wiosny tak pięknej, tak czarów pełnej! Włochy to kraina jakby tylko dla zakochanych stworzona!... Wiedział snać o tem głośny poeta francuski Sar Paladan, który obecnie odbywa swą podróż poślubną po Włoszech. Poeta ten Sar Paladan to nie tylko poeta znakomity, ale jeden z najgorliwszych katolików. To też jednem z najgorętszych marzeń jego jest złożyć hołd Leonowi XIII.

Nie w innym celu co Sar Peladan przybyła do Włoch pani Sadi Carnot, wdowa po zamordowanym prezydencie rzeczypospolitej francuskiej. Odbywa ona obecnie pielgrzymkę po świętych miejscach włoskich. Była w Padwie w kościele św. Antoniego, stąd pospieszyła do Loretu, teraz zaś przyjeżdża do Rzymu.

Oczy wszystkich uczonych zwrócone w tej chwili na Perugję. Skromnemu profesorowi na tamtejszym uniwersytecie p. Salvioniemu udało się udoskonalić odkrycie Röntgena. Dotychczas otrzymywano tylko fotografię przedmiotów, które promienie Röntgena przeniosły na płytę fotograficzną.

Fotografowano więc ciało zamknięte w pudełkach z aluminium lub tektury, zasłonięte książkami itp., ale nikt nie dojrzał owych przedmiotów, kiedy były zamknięte. Otóż prof. Salvioni zrobił je dostępnemi także dla oka. Stwierdził mianowicie pewien stopień fosforescencyi, a raczej fluorescencyi siatki ocznej pod wrażeniem promieni Röntgena. Następnie przygotował aparacik bardzo prosty, rurkę z czarnej tektury, opatrzoną z jednej strony krążkiem wylanym pewną substancyą, czułą na promienie Röntgena, z drugiego końca opatrzoną soczewką szklaną. Dzięki temu przyrządowi siatka oczna staje się niejako płytą fotograficzną, wrażliwą na promienie Röntgena. Profesor Salvioni bierze więc rurkę Crookes'a hermetycznie zamkniętą w pudełku drewnianem, do rurki wpuszcza strumień elektryczny. Na tem pudełku drewnianem kładzie drugie pudełko kartonowe albo aluminiowe, gdzie zamknięty jest np. krzyż z blachy. Skoro patrzący spojrzy przez aparat, zobaczy dokładnie ciemne rysy krzyża na tle świetlanem.

Aparat Salvioniego nazywać się będzie „kryptoskopem". A więc odtąd lekarz nie będzie szukał na fotografii miejsca chorego w ciele człowieka, ale wprost z kryptoskopem w ręku okiem swojem postawi diagnozę. Wynalazek Salvioniego ma tedy wielką doniosłość.

Jak zwykle, w czasie postnym, w kilkunastu kościołach rzymskich odbywają się kazania postne. Między innymi OO. Zmartwychwstańcy zawiadamiają, iż przez czas wielkopostny w niedziele i święta odprawiać się będzie w kościele przy ulicy S. Sebastianello (około placu Hiszpańskiego), o godzinie 10 z rana, nabożeństwo razem z nauką, na które przebywających w Rzymie Polaków zapraszają.

Przedwczoraj Leon XIII odprawił mszę św. w kaplicy prywatnej, położonej około swego mieszkania w pałacu Watykanu, wobec kilkudziesięciu osób, po większej części cudzoziemców, między którymi znajdowali się: ks. Tadeusz Lubomirski z żoną i dwiema córkami oraz z siostrą żony, hrabiną Zofią Tarnowską, wdową po hr. J. Tarnowskim, marszałku sejmowym.

W starej bazylice z IX wieku, zepsutej przez przebudowy późniejsze, w kościele św. Praksedy, niedaleko S. Maria Maggiore, przechowywana jest część słupa, przy którym, według podania, biczowany był Jezus Chrystus. O tymże słupie napisał obecnie dłuższą rozprawę Dominikanin, o. Wincenty Vanutelli, znany z różnych prac o Wschodzie, niezawsze jednak krytycznych. Z pracy o. Vanutellego, odczytanej na zebraniu Arkadów, dowiadujemy się, iż ową kolumnę przewiózł do Rzymu kardynał Jan Colonna w r. 1223, kiedy wracał z Ziemi Świętej, dokąd się udał w czasie szóstej wojny krzyżowej. Zatem słup jest zarazem i relikwią i pamiątką z krucyat. Autentyczność słupa stwierdzają kilkakrotnie słowa ojców Kościoła, a osobliwie św. Hieronima.

Londyn 29 lutego.

(T) Przeżyliśmy dni burzliwe w ubiegłym tygodniu: manifestacye uliczne, patryotyczne demonstracye różnych warstw społeczeństwa, stanęły w jaskrawem przeciwieństwie z postawą rządu i wyrokami trybunału. W kraju, gdzie poczucie prawa i zmysł legalności tak jest rozwinięty jak w Anglii, musi się na widok podobnych zjawisk nie tylko dziwić, ale nad niemi ubolewać.

Przyczyną tych manifestacyi był przyjazd do Anglii Jamesona i żołnierzy, którzy pod dowództwem jego uczynili napad na Transwaal. Nie należy zapominać, że zaraz w pierwszej chwili, podczas gdy p. Chamberlain jako organ rządu potępił międzynarodowy występek Jamesona i gdy umył sobie ręce od wszelkiej za jego kroki odpowiedzialności, społeczeństwo angielskie jako takie zajęło inne stanowisko. Wielka publiczność, obałamucona awanturniczością jego wyprawy, nie przypuściła ani na chwilę, że działa on jako administrator Kompanii, która, aby cenę swych akcyi podnieść, rzuca się do rabunku sąsiedniego bogatego kraju. Anglicy widzieli w nim tylko patryotę o płomiennem sercu, który chciał rozszerzyć posiadłości krajowe i przygotować nowe pole dla rozwoju anglo-saksońskiego szczepu. Tłumy nie rozumieją nigdy, nie wdają się w subtelne odcienie i sądzą ryczałtowo. Tak tedy Jameson został bohaterem, a owych awanturników, co zwerbowani zostali do jego orszaku, uważają Anglicy za takich wielkich rycerzy, jak niedawno wszecheuropejscy warchołowie uważali Garibaldczyków w czerwonych koszulach.

To usposobienie społeczeństwa manifestowało się we wszystkich formach. Nowo mianowany poeta-laureat skompromitował się, debiutując szumną, ale lichą odą do Jamesona, która deklamowana w Cafés chantants wywołuje co wieczór ryki rozentuzyazmowanej tłuszczy. Sympatye sztucznie podtrzymywane nie słabły. Gdy przed tygodniem 300 żołnierzy z tych band przywieziono do Londynu, przyjęła ich kilkotysięczna publiczność serdecznymi okrzykami, poiła w szynkach i towarzyszyła im do różnych miejscowości, których przyzwoitość wymienić nie pozwala. Dziś ustały już manifestacye dla żołnierzy, bo natychmiast kilku z nich za dawne grzechy dostało się do więzienia i trudno było robić sobie illuzye co do wartości indywidualnej tych pospolitych awanturników.

Ale powrót Jamesona rozgorączkował umysły. Chciwi sensacyjnych wiadomości z pierwszej ręki, reporterzy przez kilka dni nie opuszczali portu Plymouth gdzie okręt *Victoria* miał zarzucić kotwicę, ale się zawiedli. Przeczuwając manifestacye, rząd rozkazał, aby statek wpłynął Tamizą do samego Londynu i tu kazał Jamesona i jego oficerów zaaresztować i postawić przed trybunał.

Chociaż aresztowani przybyli tam dopiero o 7 mej wieczorem, od samego rana ulice w sąsiedztwie trybunału były oblężone przez ciekawe tłumy. Można tam było widzieć książąt i lordów, synów ministrów, członków parlamentu i zastęp pięknych dam wielkiego świata, które widocznie dzielą opinie hrabiny Warnich, uważającej Jamesona za pierwszego gentlemana Anglii. Gdy Jameson wszedł do sali sądowej, wybuchło to świetne grono grzmiącemi oklaskami, tak iż sędzia przez kwadrans nie mógł przyjść do słowa, a gdy nareszcie się uciszyło, powiedział tym paniom i panom, że shańbili Anglię w obec świata. Słowa to surowe, ale zasłużone.

Wobec takiego nastroju publiczności ma sąd trudne stanowisko. Rząd oddala od siebie ten kielich goryczy i rad jest temu, że proces ten nie rozpocznie się prędzej jak w czerwcu. Oskarżeni znajdują się na wolnej stopie, gdyż złożyli po 2000 f. szt. kaucyi. Można już dziś przewidzieć, że oficerowie nie zostaną zdegradowani, gdyż nie sąd wojskowy, ale cywilny sądzić ich będzie. Co do Jamesona, to nikt nie wątpi, iż znajdą się sposoby uniewinnienia go. Stracił on wprawdzie swą urzędową posadę administratora Kompanii — hrabia Grey mianowany został jego następcą — ale posiada już milionową fortunę, jest bohaterem narodowym, kilka kobiet niezamężnych ofiaruje mu swą rękę i posag; czyż można żądać więcej?

W świecie teatralnym jest wiele nowości, ale żadna nie posiada tych wyjątkowych zalet, któreby zasługiwały na zwrócenie uwag świata. W teatrze Comedy wystawiono komedyę „Gossip" (Plotkarstwo). Tytuł pozwala już z góry odgadnąć treść. Londyńczycy interesują się bardzo występującą w tej sztuce aktorką panią Langtry. Przed kilkunastu laty najpiękniejsza kobieta w Anglii, podziwianą była nawet w kołach dworskich. Straciła towarzyskie swe stanowisko przez rozwód z mężem swym, oficerem armii i wstąpieniem na deski teatru, gdzie nie okazała żadnego wyższego talentu, ale gdzie wabikiem była jej piękność, jej stroje, jej klejnoty. Przed kilku miesiącami skradziono jej klejnoty, oszacowane na 50 000 ft. szt. w banku, gdzie były deponowane. Ale widocznie piękna ta dama posiada ich nieprzebraną ilość, skoro te, które w sztuce wyżej wymienionej nosi, reprezentują wartość milionową.

Gdy o takim nic wspólnego ze sztuką niemającym szczególe wieść się rozniesie w tych sferach towarzystwa, dla których stroje i klejnoty są alfą i omegą życia, to wystarczy, żeby przez wiele wieczorów zapełniała się sala teatralna.

Wystawiają tu kilka innych sztuk, lecz wszystko to farsy, o których nie ma co pisać. Za to piękny francuski dramat Franciszka Coppée „Pour la couronne", który niedawno na paryskiej scenie Odeonu był grany nieskończoną liczbę razy, pojawił się na scenie klasycznego teatru Lyceum. „Aleksandryny" Coppéego zyskały na wybornym przekładzie w białym wierszu p. Dawidsona. Pisałem niedawno o tym poecie, który wraz z Watsonem jest uważany za ozdobę przyszłego Parnasu angielskiego.

Jak wiadomo, treść tego dramatu pseudohistorycznego jest zaczerpniętą z historyi średniowiecznej bałkańskiego półwyspu i obraca się około zdrady ojczyzny. Syn zabija ojca gdy widzi, że zaprzedał kraj Turkom i woli sam ponieść śmierć haniebną, aniżeli zbezcześcić czyste dotąd imię ojca. Ta walka podniosłych uczuć nie pozostaje na widzu bez wrażenia. Ci co szukali aluzyi do dzisiejszych stosunków Turcyi, popełnili naturalnie błąd komiczny. Sztuka ta jest wystawioną we wspaniałych ramach, a grana prześlicznie, szczególniej przez p. Forber Robertson'a najlepszego z romantycznych przedstawicieli szekspirowskiego repertoaru i przez dwie artystki pierwszorzędnego talentu, panią Patrich Campebell, pełną ognia i poezyi i panią W. Emery, która bardzo szybko wspina się na wyżyny sztuki dramatycznej.

W rzeczywistem życiu mieliśmy tu niedawno dramat, który się wczoraj śmiercią na szubienicy zakończył. P. Chillingsford, należący do znanej rodziny w Liverpoolu, młody człowiek, używający najlepszej reputacyi, poślubił z miłości młodą panienkę, z której rodziną łączyły go od wielu lat poufałe stosunki. Z kościoła udała się młoda para w podróż, ale w dorożce, która ją z jednego dworca londyńskiego wiozła na drugi, młoda pani zabitą została wystrzałem z pistoletu, a pan młody został ciężko raniony. Gdy go wyleczono, oskarżony on został o zamordowanie swej żony. Chociaż nie było najmniejszego dowodu jego zbrodni najmniejszej poszlaki nawet, chociaż utrzymywał on, że żona popełniła samobójstwo z przyczyn, które muszą zostać tajemnicą, przysięgli uznali go winnym, a sąd skazał go na karę śmierci. Setkami tysięcy podpisów opatrzone petycye o ulżenie kary złożone zostały ministrowi. Ten został jednak nieubłaganym i nieszczęśliwy młodzieniec, któremu życie bez ukochanej a utraconej żony wydawało się ciężarem nieznośnym, poniósł śmierć na szubienicy, pozostawiając nierozwiązaną zagadkę.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 6go marca.

Przed przystąpieniem do porządku dziennego poświęcił p. prezydent Mochnacki gorące wspomnienie zmarłemu radnemu bp. Herschmanowi, którego pamięć uczciła Rada przez powstanie z miejsc. Następnie udzielił p. prezydent głosu p. r. Getritzowi, który odczytał pismo, wystosowane do Rady przez komitet obywatelski, który swojego czasu urządzał uroczysty obchód jubileuszu JE. Fr. Smolki.

Żeby wyjaśnić całą tę sprawę, musimy się cofnąć nieco wstecz, mianowicie aż do ostatnich wyborów sejmowych. Wówczas partya postępowa pod wodzą p. Tadeusza Romanowicza, wraz z partyą radykalną postanowiły z czterech dotychczasowych posłów sejmowych z miasta Lwowa, zostawić tylko trzech, mianowicie pp. Romanowicza, Michalskiego i Goldmana, a w miejsce czwartego dr. Smolki, wybrać p. Henryka Rewakowicza. Na ten układ nie przystało patryotyczne mieszczaństwo lwowskie i oświadczyło, że męża tak wielkich zasług dla kraju jak dr. Smolka dopóty będzie wybierać do Sejmu, dopóki on sam zechce piastować mandat lwowski. A ponieważ dr. Smolka, zapytany przez deputacyę mieszczaństwa lwowskiego, odpowiedział, że pragnie i nadal służyć ukochanemu miastu, przeto patryotyczne mieszczaństwo lwowskie wzięło się energicznie do dzieła i przeprowadziło wybór dr. Smolki. Odtąd między tem mieszczaństwem a partyą radykalno-postępową jest pewna głucha walka, która była także przyczyną tego, że gdy patryotyczne mieszczaństwo w miesiąc po wyborach postanowiło urządzić uroczysty obchód jubileuszowej rocznicy wyroku, skazującego Smolkę na śmierć, to wielu postępowców i radykałów usunęło się demonstracyjnie od tego obchodu. Dawszy to wyjaśnienie, przystępujemy do dalszego sprawozdania z wczorajszego posiedzenia Rady miejskiej.

Pan Getritz odczytał następujące pismo:

Świetna Rado! Na posiedzeniu dnia 25 lutego b. r. radny Wny P. Józef Solecki odczytał pismo 7-miu członków Wydziału „Sokoła", które to pismo tonem swym i wyrazami uchybia w wysokim stopniu Komitetowi mieszczańskiemu, który urządzał jubileusz dla J. E. Dra Franciszka Smolki, jakoteż i radnemu panu Stanisławowi Niemczynowskiemu, przewodniczącemu tegoż komitetu.

Gdy świetna Rada uchwaliła pismo to umieścić w protokole Rady miejskiej, podpisani członkowie Komitetu upraszają o podobną uchwałę dla poniżej wyszczególnionego wyjaśnienia prawdy.

Pismo to umieszczone 25 lutego w protokole Rady miejskiej brzmi następującą:

„Do świetnej Rady król stoł miasta Lwowa na ręce Wgo profesora Józefa Soleckiego, radnego miasta, członkowie Wydziału „Sokoła" oświadczają się jak wewnątrz:

Świetna Rado! Na posiedzeniu świetnej Rady z dnia 13 b. m. zrobił p. Stanisław Niemczynowski p. Drowi Antoniemu Dzieduszyckiemu, jako prezesowi „Sokoła" zarzut, wedle sprawozdań dzienników w słowach „jak się pan jako prezes „Sokoła" zachował podczas obchodu jubileuszowego J. E. Dr. Smolki?" Ponieważ zarzut ten, z gruntu fałszywy, w tej ogólnikowej formie, mógłby dla nieznających sprawy, nasuwać przypuszczenie jakiegoś najniewłaściwszego postąpienia podczas owego obchodu, przeto poczuwamy się jako członkowie Wydziału „Sokoła" z całym przebiegiem sprawy obznajomieni dać świadectwo prawdzie.

Komitet urządzający obchód dla J. E. Dr. Smolki bez poprzedniego zaproszenia lub bodaj porozumienia się z Wydziałem „Sokoła" na parę dni przed samym obchodem wniósł do Wydziału „Sokoła" pisemne zaproszenie z przedłożeniem gotowego programu, wedle którego należało wziąć udział w pochodzie z podwórza ratuszowego, jako punktu zboru, do Katedry, ztąd na strzelnicę, a następnie na kopiec Unii.

Dr. Dzieduszycki bezzwłocznie zaprosił Wydział na dzień 2 listopada 1895 r. umieszczając tę sprawę na porządku dziennym. Referentem jej był wiceprezydent magistratu i zastępca naszego prezesa p. Ignacy Romanowski, wyrażając cały głęboki hołd i cześć, jakie Towarzystwo nasze ma dla Jubilata, wyłącznie z powodu technicznej niewykonalności programu z naszej strony w chłodnej porze jesiennej i w tak krótkim czasie, niepozwalającym zorganizować należytego w naszym pojmowaniu pochodu, uczynił wniosek ujemny.

Wniosek ten był tak, już nie uzasadniony, ale podyktowany koniecznością, jaką właśnie stworzyli ci, którzy bez znajomości rzeczy do sprawy się wzięli, że ani jeden głos nie podniósł się przeciw niemu, mimo, że w Wydziale zasiadało wielu, którzy w innych stowarzyszeniach mieli wziąć udział w obchodzie, jak pp. Edward Friedrich, Józef Szeremeta, dr. Teofil Stachewicz i inni.

Oto cała sprawa i cały w niej udział p. dr. Antoniego Dzieduszyckiego. Wobec tego nieprawdą jest, żeby dr. Dzieduszycki w sprawie tej znalazł się w sposobie, któryby bodaj cień jakiegokolwiek zarzutu mógł uzasadniać; nieprawdą jest, żeby on w jakibądź sposób wpływał na takie załatwienie sprawy, lub żeby to załatwienie w gronie dwudziestu samodzielnie myślących osób mogło od niego zależeć.

Zarzut tedy p. Stanisława Niemczynowskiego może być zemstą osobistą, jaką się sam piętnuje, może być wszystkiem innem, ale nie zarzutem ze świadomością i dobrą wiarą uczynionym.

Skoro jednak wobec świetnej Rady uczyniony został, obowiązkiem naszym i obywatelskim i sokolskim było wobec tej samej świetnej Rady przedstawić nagą prawdę.

We Lwowie, dnia 25 lutego 1896.

Wyjaśnienie
uchwalone na posiedzeniu komitetu mieszczańskiego na dniu 4 marca 1896.

Komitet Jubileuszowy rozesłał około 20 października roku zeszłego odezwę do Wysokiego Wydziału krajowego, Koła polskiego, Wszechnicy, Rady miasta Lwowa i do wszystkich Rad powiatowych gminnych, Korporacyi i Stowarzyszeń, donosząc o odbyć się mającej uroczystości na dniu 5 listopada ku uczczeniu J. E. dra Franciszka Smolki, w której to odezwie równocześnie zapraszał do wzięcia udziału i o zawiadomienie najdalej do dnia 3 listopada o powziętej decyzyi, takie samo pismo wysłał do Wydziału „Sokoła" Lwowskiego, a oprócz tego upoważnił członka komitetu p. Edwarda Friedricha, by jako członek Wydziału „Sokoła", porozumiał się z tymże co do wzięcia udziału „Sokoła" lwowskiego w tej uroczystości.

Przeto nie jest zgodne z prawdą wypowiedziane zdanie, w piśmie 7 członków Wydziału „Sokoła" lwowskiego, jakoby komitet mieszczański „bez poprzedniego zaproszenia lub bodaj porozumienia się z Wydziałem „Sokoła" w ostatniej chwili do udziału w pochodzie zapraszał.

Komitet Jubileuszowy, posiadając odpowiedzi od Wysokiego Wydziału krajowego, Wszechnicy lwowskiej, Reprezentacyi miasta Lwowa, Rad powiatowych, gminnych, korporacyj i wielu Stowarzyszeń o wzięciu udziału w tej uroczystości, brakowało tylko od „Sokoła" lwowskiego, co spowodowało, że na posiedzeniu komitetu dnia 3 listopada zainterpelowano p. Edwarda Friedricha czy i w jakiej ilości członków „Sokół" lwowski w tej uroczystości udział weźmie.

Pan Edward Friedrich dał sprawozdanie, że Wydział „Sokoła" pod przewodnictwem prezesa dra Dzieduszyckiego uchwalił na wniosek p. Ignacego Romanowskiego przejście do porządku dziennego nad pismem komitetu mieszczańskiego; a jako motyw do tego wniosku miało służyć, iż JE. dr. Franciszek Smolka nie jest członkiem „Sokoła", ani też nic dodatniego dla niego nie zdziałał.

To sprawozdanie p. Edwarda Friedricha wykazuje jasno, że p. Stanisław Niemczynowski, jako prezes komitetu mógł sobie wyrobić to samo przekonanie jakie wynurzyli z oburzeniem wszyscy członkowie komitetu mieszczańskiego, że p. dr. Dzieduszycki jako prezes „Sokoła" w tym wypadku postąpił sobie co najmniej nietaktownie, dając pod uchwałę przejście do porządku dziennego nad pismem komitetu mieszczańskiego i nie dając mu żadnej odpowiedzi.

Przeto: zapytanie p. Stanisława Niemczynowskiego na posiedzeniu Rady miejskiej 13go lutego do p. dra Dzieduszyckiego „jak się pan jako prezes „Sokoła" zachował podczas obchodu jubileuszowego JE. dra Smolki?" było z pewnością z całą świadomością i z dobrą wiarą wypowiedziane, — a tembardziej, że nastąpiło to po uczynionych zarzutach przez p. dra Dzieduszyckiego jemu, jakoteż pp. Ciuchcińskiemu i Getritzowi za bytności u JE. Namiestnika, nazywając to krokiem co najmniej niewłaściwym.

Następnie zaznaczyć musimy, że ton pisma podpisany przez siedmiu członków bez uchwały Wydziału „Sokoła" mimowoli ustala w nas to przekonanie, że sprawozdanie p. Edwarda Friedricha było objektywne i prawdziwe, a to tem bardziej, że pismo to mija się z prawdą, jako by na tem nieszczęśliwem posiedzeniu mieli być obecni pp. Józef Szeremeta i dr. Teofil Stachiewicz.

Również pismo to wyrażając zdanie, że ci którzy urządzali uroczystość Jubileuszową „bez znajomości rzeczy do sprawy się wzięli", ubliżyłoby prawdzie i komitetowi mieszczańskiemu, ale jest mylne, gdyż uroczystość ta nawet bez udziału „Sokoła" lwowskiego odbyła się świetnie, ponieważ w tej uroczystości wszystkie Reprezentacye autonomiczne, naukowe, korporacye i wszystkie gniazda „Sokole" z kraju naszego przez wysłanie deputacyi, adresów, pism i telegramów, udział wzięły.

W imieniu komitetu mieszczańskiego urządzającego Jubileusz J. E. dra Franciszka Smolki.

Lwów dnia 4 marca 1896.

St. Ciuchciński, F. Góralski, St. Platowski, H. Bogdanowicz, E. Riedl, W. Marszałkiewicz, F. Kordys, S. Bednarski, K. Janowicz, J. Krach. N. Łuszczkiewicz, K. Basch, W. Kosiba, W. Flaczyński, J. Stankiewicz, A. Przyszlak, W. Grabiński"

W dość długiej dyskusyi jaką odczytane pismo wywołało zabierali głos pp. **Niemczynowski** i **Soleski**, który nie zgadzał się na umieszczenie odnośnego pisma w protokole. P. **Soleski** twierdził stanowczo, że tylko powody techniczne powstrzymały „Sokoła" od wzięcia udziału w uroczystości. Następnie zabrał głos p. **Dzieduszycki**, który na wstępie zaznaczył, że sprawa, obecnie omawiana właściwie pod obrady Rady miejskiej nie należy, skoro ją jednak niepotrzebnie przed plenum Rady wytoczono, musi stanowczo odeprzeć insynuacye mu czynione. „Sokół" czci w J. E. Smolce męża bardzo zasłużonego i gdyby nie trudności przytoczone, wziąłby towarzystwo z pewnością udział w uroczystości.

Po przemówieniach pp. Kordysa, Niemczynowskiego, Getritza i Romanowicza, uchwaliła Rada w myśl wniosku p. **Getritza** odczytane przez niego pismo zamieścić w protokole.

Po załatwieniu kilku pomniejszych rekursów w sprawach budowniczych, oddała Rada na wniosek p. dr. **Dulęby** kierownictwo nad przedwstępnemi robotami w sprawie budowy wodociągów berlińskiemu hydrotechnikowi Smrekerowi, który się podjął tych robót pod warunkami przez nas w swoim czasie podanemi. Na wniosek p. r. Romanowicza przystąpiła Rada do Tow. zachęty przemysłu krajowego w charakterze założyciela z udziałem 100 zł, a nadto tytułem jednorazowej subwencyi wyasygnowała 400 zł. z funduszu przeznaczonego na cele przemysłowe. Następnie p. r. Zacharjewicz przedstawił imieniem odnośnej komisyi wniosek przeznaczenia 5000 zł. na roboty ziemne około dalszego urządzenia t. z. Corsa, od parku Łyczakowskiego do parku Kilińskiego. Wniosek ten uchwalono. W końcu na regulacyę ulicy Pijarów wyasygnowała Rada 4600 zł. Sprawa budowy teatru miejskiego spadła tym razem z porządku dziennego.

Nastąpiło posiedzenie tajne, na którem załatwiono kilka spraw personalnych.

Z izby sądowej.

Paryż 29 lutego.

(*Skrytobójcze morderstwo*)

Przed sądem przysięgłych w Douai rozpoczął się sensacyjny proces o morderstwo, który zostanie na długo w rocznikach głośnych procesów.

Jan Tremblié, subjekt handlowy w Bordeaux, oskarżony jest o zamordowanie w sposób wyjątkowo wstrętny i wyrafinowany swego spólnika Franciszka Farbosa.

Tremblié, mający lat około 35, sprzykrzywszy sobie swój mało zyskowny zawód, rozpoczął oryginalny handel z Argentyną: za złoto francuskie, które tam ma kurs wyższy, kupował w Buenos Ayres argentyńskie miedziaki, przemycał je masami przez komory francuskie i puszczał tu w kurs w małych sklepikach, gdzie krąży miedź najrozmaitszego stempla. Na tej sztuce „zarabiał" grube sumy, ale chcąc powiększyć zakres swej operacyi, namówił Farbosa, listonosza z Bordeaux, aby w ten sam sposób użył oszczędności swoich i kilku swych krewnych w sumie 7000 fr.

Farbos zamienił 7000 fr. na złoto i popłynął z niem do stolicy Argentyny. Spotkał go Tremblié i wraz z pakami zawiózł go do swego mieszkania. Na drugi czy trzeci dzień wsiadł na statek i popłynął sam do Europy.

W parę dni po jego wyjeździe, tj. 21 kwietnia 1894, znaleziono w Buenos Ayres pakunek mocno obwiązany, a w nim ciało ludzkie bez rąk, bez nóg i bez głowy, obsypany solą i trocinami; w innem miejscu, w takiem samem opakowaniu, ręce i nogi, a w kilka dni potem głowę w worku, już nadpsutą, w której jednak mieszkający w Buenos Ayres znajomi poznali Farbosa. Energicznie przeprowadzone śledztwo nagromadziło przeciw Tremblièmu mnóstwo poszlak, na mocy których dzięki telegramowi władz argentyńskich aresztowano go w Dunkierce przy wysiadaniu z parowca. Znaleziono przy nim złoty pierścionek zabitego, a w jego pakunkach ubranie ofiary, ślady soli i trocin, oraz ogromną wyostrzoną szablę i sztylet.

Śledztwo doszło do wniosku, że Tremblié gościa swego zarznął, potem pokrajał go na kawałki i opakował w sposób opisany, aby uniemożliwić lub opóźnić wykrycie zbrodni.

Dowody przeciw oskarżonemu są niezbite, on jednak przeczy wszystkiemu z niezachwianym uporem, choć nie może dać dostatecznych wyjaśnień. Przeczy nawet, gdy mu wobec sędziów pokazują flanelowy kaftanik ofiary bez rękawów, które zostały odcięte wraz z rękami... kaftanik, znaleziony w jego walizie.

Proces potrwa zapewne kilka dni.

* * *

Złoczów 5 marca.

(*Oszustwo*).

Dziś rozpoczyna się tu przed trybunałem przysięgłych proces przeciw Mojżeszowi Morgunowskiemu i Markusowi Swattlerowi, oskarżonym przez prokuratoryę państwa o zbrodnię oszustwa. Morgunowski i Swattler, żydzi rosyjscy, przybyli do Galicyi przed blisko sześcioma laty, a posiadając około 10 tysięcy zł. majątku, postanowili objąć dzierżawę dóbr. Pierwszy z nich wziął w dzierżawę Brodek koło Załoziec, własność hrabiego Włodzimierza Dzieduszyckiego, drugi Pohorce koło Gródka, własność hrabiny Stanisławy Dzieduszyckiej. Prowadząc interes na wielką skalę, wymagający znacznych funduszów, — potrafili postępowaniem swojem na pozór uczciwem, — zakraść się w zaufanie najrozmaitszych kupców zbożowych, spirytusowych, ba nawet banków i w ten sposób uzyskać kredyt stosunkowo bardzo znaczny.

W połowie roku 1894 Morgunowski i Swattler nagle, bez widocznych powodów, zawiesili wypłaty, tłómacząc się tem, że w ciągu kilku lat gospodarowania ponieśli dotkliwe straty z powodu nieurodzaju i niebywałej zniżki cen produktów zbożowych. Passywa wynoszą 110.000 zł., a poszkodowani są kupcy i banki przeważnie ze Lwowa, Tarnopola i Czerniowiec. Do rozprawy, która potrwa 8 dni, powołanych jest mnóstwo świadków. Obrona spoczywa w rękach tutejszego adwokata dra Bernharda Wittlina.

Kronika sztuk plastycznych.

(*Dokończenie.*)

W Berlinie w gmachu król. Akademii Sztuki urządzono wystawę dzieł trzech nestorów malarstwa niemieckiego: Andrzeja Achenbacha, Adolfa Menzla i Juliusza Schradera.

Wszyscy trzej urodzili się w roku 1815; najmłodszym z nich jest Menzel, który przyszedł na świat dnia 8 grudnia.

Menzel jest maleńkim człowieczkiem i przypomina potrosze Windthorsta. Artystyczny jego dorobek przedstawia się najokazalej. Z dawniejszych płócien dla nas jest zajmującym wizerunek Daniela Chodowieckiego, gdy zbiera szkice na Janowickim moście w Berlinie.

Menzel kilka obrazów poświęcił chwilom historycznym z życia Hohenzollernów. Największy obraz przedstawia koronacyę Wilhelma I w Królewcu. Ogromny, studyowany mozolnie w szczegółach, zdumiewający wykończeniem całej fali głów ludzkich, ale oficyalny, chłodny.

W późniejszych dziełach Menzel zrzuca z siebie urzędową i akademicką skórę, rozstaje się z perukami i „harzopfami", maluje żywo i barwnie. Jest on realistą nawet w pojęciu i przedstawieniu takiej sceny, jak odjazd Wilhelma I do wojska w r. 1871. Artysta pokazał tu zręcznie cesarza na tle tłumu, który się roi w gorączkowym ruchu i żegna władcę, machając chustkami i kapeluszami.

Koroną jednak dzieł artysty jest jego „Walcownia żelaza", namalowana w roku 1875, będąca świetną ilustracyą fabrycznego piekła. Na środku gromada robotników żelaznemi kleszczami popycha do otworu maszyny sztaby żelazne, żarzące, jaskrawe, obsypane tu i owdzie językami białych migotliwych płomieni. Na tle mroków hali fabrycznej sztaby te pieką ognistemi barwami. W głębi migotają tu i owdzie płomienie rozpalonych ognisk, przez okna hali wdzierają się szare blaski dziennego światła. Grupy robotników pracują gorączkowo, w głębi hali błyski migocą wśród mroku i kłębów pary. Patrząc na ten obraz, mimowolnie dopełniamy tę mroczną otchłań całą wrzawą szczękań i skoków żelaza, łomotu młotów i krzyku robotników.

Pod względem malarskim wszystkie dzieła Menzla bledną i gasną wobec tej świetnie rzuconej karty fabrycznego chaosu.

Wśród obrazów Schradera zwraca uwagę jeden pełen plastyki, wskrzeszający legendę o rabuśnictwie leśnem Szekspira, na którą się zżymają wielbiciele poety, jakby to było wielką zbrodnią, że chłopcem będąc wielki William poczuł żyłkę łowiecką w sposób nielegalny. Przecież taki wybryk fantazyi młodzieńczej nie ma nic wspólnego z rzemiosłem kłusowniczem dla zysku. Szekspir na obrazie jest młodzieniaszkiem, który się trochę boi skutków swego postępku; ale jeszcze bardziej żałuje, że mu zabierają śliczną sarenkę.

Zarówno w tym obrazie jak w „Henryku IV", któremu błazen pokazuje zarzniętą kurę, rodzaj kompozycyi i malowania doprowadzony do mistrzostwa. Wyrazy twarzy i ruch figur wyborne, wykończenie szczegółów i akcesoryów nosi piętno mistrzostwa. Wszystkie jednak dzieła tego artysty ustępują przed znajdującym się w National-Museum obrazem „Pożegnanie Karola I z dziećmi", który sprawia głębokie wrażenie i jest naprawdę mistrzowskim.

Schrader pomimo niepospolitego talentu nie stanął tak jak Menzel w ostatnich swoich dziełach pod sztandarem modernizmu.

Achenbach zyskał sobie sławę jako malarz młynów górskich i widoków morskich. Woda jego jest trochę szara, ma ona ruch właściwy, ale nie ma ciężkości. Jego potoki górskie w młynach kłębią się i pienią, ale nie wyglądają tak, aby mogły szaleć i niszczyć. Znakomicie za to maluje Achenbach mgłę subtelną, białą, wiszącą w powietrzu, z poza której migają kształty i sylwety okrętów lekko przysłonięte.

Śliczny jest widok „Starego Amsterdamu" w półmroku, a najwięcej siły i prawdy ma księżycowy krajobraz z okolic Embdenu, w którym światło niebieskawe, igrające na powierzchni wody, sprawia czarodziejski efekt.

Na stałej wystawie malarzy berlińskich panuje obecnie pustka przerażająca. Oprócz dwóch ładnych

obrazów morskich Achenbacha, oprócz Donette'a „Widoku Calais" w nocy, same miernoty.

Za to na wystawie Schultego Pod lipami dużo jaskrawizny i brawury.

Zwolennikom nagości może przypaść do smaku kilka obrazów Bredta, który z rozmaitych powodów fantastycznych lub urojonych arcydzieło stworzenia, kobietę, przedstawił bez kostiumu, na tle zieleni, tonącą w ciepłych blaskach słońca. Załużemy zwłaszcza jednej ślicznej niewiasty, która usiadła na chropowatej gałęzi drzewa. To miękkie, rozkoszne ciało na twardej korze i sękach niebyt wygodnie spoczywa, ale ślicznie na niem grają poplamione promienie słońca, obok cieniów rzuconych przez liście. Pejzaż traktuje artysta pobieżnie, ale jego ciała kobiece mają krew i życie.

Jako wybitna indywidualność przedstawia się Kamp, w kolorycie posępny i szary, ale pełen rozmachu i brutalnej siły. Znakomity jest jego obraz w National-Muzeum, przedstawiający prof. Stefansa podczas rewolucyjnej mowy. Scena to pełna realistycznej siły i ruchu. Znajdujące się w salonie Schultego „Wypędzenie z raju Adama i Ewy", pojęte dziwacznie. Odbywa się ono na zwykłem polu przed lasem: Ewa klęczy przerażona, Adam fatalny... jest to niemiecki cielak czy koral, niezgrabny, ordynarnie muskularny, z rękami zgrubiałemi od pracy, minę ma bardzo niemądrą. Wszystko razem posiada jakiś rozmach surowy i śmiały.

Pełnymi żaglami na pole symbolizmu płynie Pelz, którego wielki obraz „Sprzeczające się Muzy" przypomina Puvis de Chavannes'a, różni się jednak kolorytem ciemniejszym, trochę naśladowanym także z Böcklina, tylko bardziej brudnym, niż u tego czarodzieja barw. Wśród mroku fantastyczne, o [illegible], snują się po posadzce [illegible] w kształtach archaicznych, mgłą owiane. Na ciemno-szmaragdowem tle migają tu smugi jaśniejsze oświetlonych słońcem dalszych planów krajobrazu. Z małych obrazów wyróżnia się siłą barw „Pochód weselny" mający, jak wszystkie prawie płótna Pelza, nastrój fantastyczno-mistyczny. Nawet jego kąpiąca się kobieta, która bieży do wody z rozpostartą w ręku białą draperyą, wygląda jakby była zjawiskiem, a nie istotą z krwi i ciała.

Symbolistą stara się być także Leistikow w swych akwarelach, przedstawiających widoki natury. Lubuje się on w szerokich, jednostajnych plamach, a jego łódź, płynąca po morzu, robi bruzdę w wodzie, mającej pozbawiony odcieni kolor farbki do prania, rozmieszanej z krochmalem. Swoją drogą w kilku szkicach, Leistikow ma dużo rozmachu i oryginalności i rzuca śmiało plany efektowne i oryginalne, pochwytane czasem z natury.

Komiczne wrażenie robi wystawa obrazów Hansa Thoma z Düsseldorfu, który w salonie Gurlitta w Berlinie zaprodukował aż 56 swych obrazów i rysunków. Stara się on być archaicznym i poetycznym, ale fantazya ciężka, często niemiecka, płata mu fatalne figle. W jego „Cudzie wiosennym" (*Frühlingswunder*) furman z miną dziwnie ogłupiałą i niedołęgą idzie obok konia, na którego siodle siedzi Amor w postaci głupowatego, pyzatego malca. Na tle w formie gwiazd połyskują złote kwiateczki. Wszystko razem bardzo komiczne. W innych jego obrazach niemiecka „Gemüthlichkeit" zabawnie psuje całkiem pomysły fantastyczne. Wodni ludzie, trytony, młodzieńcy [illegible] ludzie, [illegible] piernikową, że strach na nią patrzeć, śpiący rycerz nosi na twarzy [illegible] wyraz safandulstwa.

Pomimo kilku kompozycyj urzędowych z życia Chrystusa, dzieła Hansa Thoma stanowią jeden dowód, że z podrabianej naiwności i archaizmu powstają dziwolągi. Chce być fantastą i symbolikiem, a tymczasem przypomina senność niemieckiego piwosza.

Niedawno donieśliśmy w korespondencyach z Londynu o śmierci Fryderyka Leightona. Był to jeden z największych malarzy, jakich Anglia posiadała. Urodzony 1830 roku, kształcił się najpierw w Rzymie, potem w Niemczech, w Brukseli i w Paryżu. Pierwszym obrazem, który nań zwrócił uwagę świata artystycznego, była 1855 roku „Procesya z obrazem Cimabuego po ulicach Florencyi". Nastąpił potem cały szereg obrazów o tematach klasycznych lub mitologicznych, jak „Orfeusz ratujący Eurydykę z piekła", Aryadne, Elektra, Herkules, Nausikaa, Wenus anadyomene, Andromacha. Leighton malował także przedmioty romantyczne, jak: Romeo i Julia, Gwiazda betleemska, Dante na wygnaniu. Zaletami pędzla jego są: siła kolorytu, jasność rysunku, poetyczność pomysłów, a przedewszystkiem idealizm stylu i formy. Cechy to mniej cenione na kontynencie w dziewiętnastym wieku, które nastąpiło po upadku drugiego cesarstwa francuskiego, popłacał głównie gruby i szorstki realizm, „chwytanie natury na gorącym uczynku", ordynarność i brzydota. Krytycy tego rodzaju, którzy uczą i kompozycyę w sztuce [illegible] za rzecz szkodliwą, chcieli Leightonowi odmówić wszelkiej wartości. Dziś już, gdy pod wpływem sztuki angielskiej, prądy idealne zaczynają znowu w malarstwie europejskiem zwyciężać, inaczej się zapatrujemy na te sprawy. Konserwatywna Anglia jednak nigdy nie przestała cenić idealizmu w sztuce i poznała się wcześnie na zasługach Leightona. Polecano mu zdobienie gmachów publicznych freskami, z których najznakomitsze [illegible] wielka kompozycya na ścianie South Kensingtońskiego muzeum, przedstawiająca „Sztuki pokoju." W r. 1864 obrany akademikiem, w r. 1878 został mianowany prezydentem król. akademii w Londynie i szlachectwem obdarzony. Człowiek wysokiej ogłady i niezależnej sytuacyi materyalnej, prowadził dom na wielką stopę i był powszechnie lubiany i szanowany. Królowa i cały dwór monarszy okazywali mu największą przychylność i szacunek. Pisma ilustrowane z okazyi śmierci jego reprodukują liczne fotografij, na których widzimy poważnego prezydenta akademii w otoczeniu rodziny królewskiej. Zewnętrzna jego postać była imponująca, rysy twarzy bardzo piękne. Osobą swoją zarówno, jak talentem i stanowiskiem wywarł wpływ ogromny na malarstwo angielskie, a przez nie pośrednio na sztukę narodów łacińskich i germańskich, które w najnowszym szczególnie czasie, w znacznej mierze ulegać zaczyna prądom, dochodzącym z za kanału La Manche.

KRONIKA.

Lwów 6 marca.

Sprawę fundamentowania nowego teatru na placu Gołuchowskich rozstrząsało w środę Towarzystwo politechniczne na swem tygodniowem zebraniu, zastanawiając się przedewszystkiem nad dotyczącemi projektami pp. Gorgolewskiego i Zawiejskiego, które to projekta, jak wiadomo, otrzymały nagrodę konkursową.

W dyskusyi zabrał pierwszy głos starszy inżynier p. Tadeusz Sikorski, ilustrując rysunkami, profilami podłużnymi, że podscenie p. Gorgolewskiego zalega woda gruntowa na 1·35 m., zaś p. Zawiejskiego lokale piwniczne zalega na 0·40 m. licząc od podłogi lokalu. Woda bowiem gruntowa wzniosła się 17 lipca 1895 powyżej najwyższego stanu wody gruntowej, oznaczonego przez magistrat dla projektujących plan na budowę nowego teatru o 1·15 m. Wskazał na sprzeczność opinii co do fundamentowania u obu autorów, mianowicie: że p. Gorgolewski nie uważa gruntu placu Gołuchowskich za anormalny do fundamentowania i trudności wielkie przedstawiających technikowi, to natomiast p. Zawiejski podnosi z naciskiem, że grunt placu Gołuchowskich przedstawia w fundamentowaniu budowli nadzwyczajne trudności techniczne. W dalszym wywodzie uzasadniał mówca, że woda gruntowa na placu Gołuchowskich ma podwójną właściwość, jest bowiem płynącą zwykłą wodą gruntową oraz prądem artezyjskim, gdyż pochodzi z wyżyn lwowskich. Wyraża opinię, że wskutek tego artezyjskiego parcia wody gruntowej [illegible] piaskowe proponowane [illegible] gruntu przez p. Gorgolewskiego są niemożliwe. Dalej wyraża, że fundamentowanie na ławie betonowej z ankrowaniem czy bez ankrowania, pierwsze proponowane przez p. Zawiejskiego, wskutek usuwalnej podstawy gruntu, [illegible] niejednostajnem, również nie jest wystarczające. P. Sikorski przedłożył zgromadzeniu profile sond gruntu, z których okazuje się, że grunt trwały (opoka) do fundamentowania napotyka się na placu Gołuchowskich dopiero w głębokości 11·3 m. do 13·7 m. poniżej powierzchni terenu. Grunt zaś cały od powierzchni do opoki jest nasypiskiem różnorodnem, a przeto jako usuwający się łatwo, nie daje trwałej podstawy do fundamentowania, zwłaszcza budynków monumentalnych, ciężkich.

Następnie przemawiał prof. J. Zachariewicz, wykazując, że fundamentowanie gruntu proponowane p. Zawiejskiego przez jest wprawdzie wykonalne, ale koszta fundamentowania wynosiłyby setki tysięcy zł.

Naczelny inżynier Wydziału krajowego p. Reutt proponował pilotowanie całego gruntu pod ławą betonową pilotami dębowymi przynajmniej do wysokości wody gruntowej: i dodaje, ażeby Towarzystwo wybrało komisyę, któraby dokładnie obliczyła koszta fundamentowania przy przyjęciu zasady utrwalenia gruntu pilotami dębowymi.

Architekt p. Rawski radził wstrzymać się od powzięcia jakiejkolwiek uchwały, dopóki koszta fundamentowania nie zostaną dokładnie obliczone.

Pp.: Inżynier Jägerman, rektor politechniki Pawlewski i inżynier Krzen oświadczyli się również przeciw użyciu gruntu na placu Gołuchowskich pod budowę teatru, zwłaszcza ze względu na niezdrowe powietrze tej dzielnicy miasta.

Po tych wywodach zgromadzenie uchwaliło wniosek prof. Zachariewicza, że fundamentowanie przyszłego gmachu teatralnego we Lwowie w obu planach konkursowych projektowane uznaje za nieodpowiednie i że utrzymuje swoją opinię co do ujemnych właściwości technicznych placu Gołuchowskich w memoryale do Rady miejskiej w roku 1895 wyrażoną; zgromadzenie zwraca niemniej uwagę Rady miejskiej na potrzebę uzupełniającego zbadania, czy grunt na placu Gołuchowskich nadaje się pod budowę teatru ze względu na niezwykle wysoki stan wody gruntowej, usuwalność tego gruntu, a wkońcu ze względów sanitarnych.

Teatr amatorski w pałacu hr. Potockich. Przypominamy, iż przedstawienie rozpoczyna się o g. 8 wieczór. Bilety na piątek 6 marca rozebrane wszystkie. Większa część biletów na przedstawienie sobotnie 7 marca również rozsprzedana. Resztę nabyć można u pp. Seyfartha i Dydyńskiego.

Kolej elektryczną otrzymać ma wkrótce Kraków. Każdy wóz tej kolei ma wozić ze sobą akumulatory, tak, że nie potrzeba będzie szpecących ulice przewodów i drutów, jak we Lwowie.

Turniej lwowskiego klubu szachistów skończył się wczoraj w połowie czyli w t. zw. pierwszem kole. Dotychczasowy rezultat jest następujący: p. Weydlich wygrał pięć i pół partyi (pół partyi oznacza partyę nierozegraną); pp. dr. Loria, Popiel i Feigenbaum po cztery; p. Irzykowski półtora, pp. Średnicki i Wagner po jednej. — Nastąpi jeszcze drugie koło, to znaczy, że każdy z uczestników będzie grał z każdym jeszcze po jednej partyi.

Grono członków Stow. urzędników przypomina ogółowi członków, że dnia 9 bm., tj. w poniedziałek o godz 5 po południu odbędzie się nadzwyczajne walne zgromadzenie Stow. w lokalu kasyna miejskiego z porządkiem dziennym: „zmiana obecnego statutu i przeistoczenie Stowarzyszenia na ograniczoną poręką". Sprawa jest wielkiej wagi, uprasza się zatem ogół pp. członków o jak najliczniejszy udział w zebraniu.

Pomnik Chopina, jak to już donosiliśmy, stanąć ma wkrótce w Paryżu. Komitet wybrany z grona wielbicieli największego naszego artysty-muzyka, otworzył już publiczną subskrypcyę na składki. Po zebraniu potrzebnych funduszów rozpisany zostanie konkurs, w którym udział zapewne wezmą i polscy rzeźbiarze.

Posiedzenia Rady nadzorczej Tow. wzaj. pomocy oficyalistów prywatnych odbywać się będą w tym roku w sali kasyna miejskiego przy ulicy Akademickiej l. 13, a pierwsze posiedzenie wyznaczone jest na 12 marca na 11 rano. Dotychczas posiedzenia te odbywały się w sali ratuszowej, lecz Prezydyum m. Lwowa okazało się dla Towarzystwa tak nieprzychylnem, że cofnęło swe pozwolenie.

Sprostowanie. Zarząd dóbr Białegokamienia prostuje wiadomość, że ma tam powstać browar.

Dla amatorów numizmatyki podajemy do wiadomości, że dnia 23 marca i następnych odbędzie się w Monachium publiczna licytacya rozmaitych zbiorów numizmatycznych. Zbiory te zawierają: monety wszystkich krajów ucywilizowanych, monety z wieków średnich, tudzież medale pamiątkowe. Katalogów można zażądać gratis od eksperta Ottona Helbinga w Monachium (Maksimilianstrasse 32/I 1), który kieruje całą licytacyą.

Wydział kasyna ziemiańskiego, o którego utworzeniu się wczoraj donosiliśmy, składa się z następujących pp.: Mieczysław Onyszkiewicz, Klemens Torosiewicz, Kazimierz Wiktor, Mikołaj Krzysztofowicz, Jacek Kieszkowski, Franciszek Kuczyński, Stanisław hr. Stadnicki, Witołd ks. Czartoryski, Andrzej ks. Lubomirski.

Ofiara nienawiści ajentów emigracyjnych. Sekretarz kancelaryjny Towarzystwa św. Rafała, Fischer, wyjechał dnia 28 października roku zeszłego z partyą wychodźców galicyjskich do Genui Celem podróży Fischera było odstawienie emigrantów do Genui i opiekowanie się nimi aż do wsiądnięcia na okręt. Dnia 8 listopada r. z otrzymało Towarzystwo św. Rafała wiadomość telegraficzną z Genui, iż Fischer leży obłożnie chory bez nadziei, — zaś 11 listopada nadszedł już telegram, uwiadamiający o śmierci Fischera. Na pisemne zapytanie odpowiedziała którąś agentura włoska, że Fischer przybył z Udine do Genui kompletnie pijany, że spał w hotelu bezustannie przez trzy dni i nocy, poczem zachorował na zapalenie płuc, następnie został odwieziony do szpitala, gdzie na drugi dzień umarł. Tymczasem z listów pisanych przez emigrantów, echa których doszły do familii ś. p. Fischera, wynikało, że Fischer umarł wskutek pobicia go przez jakiegoś ajenta, że w Genui odwiedzał go w hotelu ksiądz Stefan Duda, lecz zastał go już zupełnie nieprzytomnego, że następnie ks. Duda kazał go odnieść do szpitala Pamatana, gdzie Fischer na drugi dzień już umarł. Głosy te emigrantów zasługują na daleko większą wiarę, aniżeli doniesienie agentury, gdyż wszyscy, którzy znali zmarłego, poświadczyć mogą, iż tenże nigdy nałogowym nie był, owszem odznaczał się trzeźwością. To trzy-dniowe zaś bezustanne spanie, wzbudza uzasadnione podejrzenie, iż nie był to zwykły sen po upiciu się, lecz utrata przytomności z innych jakichś przyczyn. Prawdopodobniejszem jest tedy, iż ś. p. Fischer w obronie emigrantów został śmiertelnie przez kogoś pobity. — Do *Kuryera lwowskiego* piszą z wiarygodnego źródła z Genui, iż śp Fischer przed śmiercią w obec ks. Dudy, męża zaufania Tow. św. Rafała, zeznał, że w Pontebie i Udine maltretowali go okrutnie znani agenci bracia Nodari i że nawet na stacyi w Medyolanie przy przesiadaniu zastąpił mu drogę jakiś drab (o którym nieboszczyk sądził, że był wysłany przez Nodarich). Z tej wiadomości możnaby wywnioskować, iż między nagłą śmiercią śp Fischera a faktem maltretowania go przez Nodarich istnieje ścisły związek przyczynowy, i że są wszelkie podstawy do zarządzenia śledztwa i exhumacyi zwłok.

Zachętą do lenistwa. W Budapeszcie odkryto istnienie biura, dopomagającego leniwym uczniom. Biuro to założył pewien szanowny obywatel miasta „dla ulżenia uczniom", niemającym możności poradzenia sobie z masą roboty, zadawanej przez nauczycieli. Za niewielką opłatą w biurze rozwiązywano uczniom zadania; pisano tłómaczenia i ćwiczenia. Rozumie się, iż działalność biura była trzymaną w tajemnicy i tylko wypadkowo dowiedziały się o tem władze szkolne. Odkrycie to wywołało naturalnie wielki skandal w świecie pedagogicznym, ale właściciel biura, nie zmięszany tem bynajmniej, twierdzi, że miał cel dobry, pragnął bowiem uwolnić uczniów od pracy nad siły.

Zmarli. Ks. Kamilla Swiętopełk-Czetwertyńska zmarła w dobrach Irszyki na Wołyniu. — Teodor Nowotny urzędnik kolei państwowych w Stanisławowie. — Maksymilian Schirb, technik, w Krakowie.

Stan powietrza. T. o 9 rano + 2° R., w poł. + 5° R. Bar. 760. Podnosi się. Deszcz. Pochmurno.

Myśli postne.

Przez łzy, jak przez szkła powiększające, widzimy wszystko w konturach ostrzejszych.

Jakże często mówimy o kimś, że nas zawiódł, choć to my zawiedliśmy się na nim sami.

Szczęścia twego zazdroszczą najczęściej ci, którzy go wespół z tobą zażywają.

Dzisiejsze pojęcia o sztuce pozwalają nawet być niedorzecznym, aby tylko w sposób oryginalny.

Na protekcyę gniewa się tylko ten, kto jej osiągnąć nie może.

Łatwiej jest być wspaniałomyślnym, niż sprawiedliwym.

Czy może być coś „serdeczniejszego" nad powinszowanie „przyjaciółki" „przyjaciółce" w trzydziestą rocznicę urodzin?

Komedya życia różni się tem od komedyi na deskach scenicznych, iż w pierwszej ludzie grywają często swe role nawet.. za kulisami.

Doświadczenie zapewnia nam roztropność, ale nie szczęście.

Życie jest jak nędzny rymopis: jednocześnie może pisać tragedyę i farsę.

Z teatru. Dziś w piątek po raz trzeci „Sprawa kobiet", komedya w 4 aktach Bałuckiego. Jutro w sobotę „Hanusia", senne marzenie w 3 odsłonach Hauptmanna. Przedstawienie zakończą „Wiśliczanki", opera w 3 aktach Esnera. Ceny miejsc popołudniowe. W niedzielę po południu „Trójka hultajska", krotochwila ze śpiewami w 5 aktach Nestroya, wieczór „Gioconda", opera w 4 aktach Ponchielli'ego.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 4 marca.

(*Z.*) Oświadczenia, złożone przez ministra Bilińskiego w sprawie upaństwowienia kolei północno-zachodniej, wytworzyły dziś silny prąd zwyżkowy w walorach kolejowych, zwłaszcza w Elbethalach i akcyach kolei północno-zachodniej. W pierwszem stadyum jednak bali się spekulanci nadawać zbyt żwawe tempo temu prądowi, gdyż brak dalszych wiadomości o losach armii włoskiej zmuszał do rezerwy. Postanowiono więc czekać jak zachowają się giełdy zagraniczne wobec kursu renty włoskiej. W południe, ku przyjemnemu zdziwieniu, nadeszła depesza, że w Berlinie kurs tej renty podniósł się o ¾ pct., a gdy i z Londynu w dalszym ciągu sygnalizowano ponowną zwyżkę konsoli angielskich, prąd zwyżkowy wziął w końcu u nas stanowczo górę. Na pierwszym planie były oczywiście papiery kolejowe, z bankowych podniosły się obie akcye kredytowe

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 378·75, węgierskie 418·50, Angiobanki 173·25, Uniony 310·—, Bankvereiny 146·—, Länderbanki 250·50, Ludwiki 221·50, Czerniowieckie 295·—, Elbethale 286·25, Renta papierowa 101·15, srebrna 101·15, austryacka złota 122·25, austr. renta wal. kor. 101·55, węgierska złota 122·10, węgierska renta wal. kor. 99·—, dukat 5·66, 20-frankówka 9·57—, marki 11·79, ruble 1·28.

§ **Giełda towarowa.** Wiedeń 6 marca. Cukier surowy loco Aussig 16.02½—16.07½, loco Ołomuniec 15.05—15.15, loco Berno Wiedeń 15.20 do 15.30, na kwiecień loco Aussig 16.07½ do 16.12½. Cukier rafinowany prima loco Wiedeń 34.50 do 35.—, secunda 34.25—34.75. Spirytus kontyngentowy loco Wiedeń 14.70—14.80. Petrolej kaukazki transito Tryest 5.00—5.20, galicyjski przeźroczysty 19.50 do 19.75.

§ **Sprawozdanie** tygodniowe izby handlowej i przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 26 lutego do 4 marca 1896 r. — bez opłaty akcyzowej: Pszenica 7·50 do 7·80, żyto 6·40 do 6·60, jęczmień browarny 5·05 do 6·00, jęczmień pastewny 0.— do 0.—, owies 5·50 do 5·95, hreczka 6·30 do 6·70, kukurudza zeszłoroczna 0·— do 0·—, kukurudza nowa 5·25 do 5·60, proso 0·— do 0·—, groch do gotowania 6·25 do 8·25, groch pastewny 5·25 do 5·45, soczewicza —— do ——, fasola 0·— —·—, bobik 4·50 do 4·70, wyka 5·— do 5·25, koniczyna czerwona 26·50 do 38·50, koniczyna biała 30.— do 60·—, tymotka 18·— do 26·—, anyż rosyjski —·— do —·—, anyż płaski —·— do —·—, kminek —·— do —·—, rzepak zimowy 8·40 do 8·70, rzepak letni —·— do —·—, lnianka 5·75 do 6·—, nasienie lniane 0·— do 0·—, nasienie konopne 0·— do 0·—, chmiel —·— do —·—, nafta zwykła 16·— do 17·—, nafta salonowa 19·— do 20·—, wosk ziemny —·— do —·—, Spirytus 10.000 litr. pr. gotowy kontyngentowany, bez podatku konsumcyjnego 12·35 do 12·55.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 6 marca. W Radzie państwa toczyła się wczoraj w dalszym ciągu debata nad budżetem ministerstwa finansów.

P. König skarżył się, że rolnicy są obecnie tylko wyrobnikami dziennymi rządu i innych wierzycieli, p. Roser domagał się zniesienia podatku od nafty, ks. Scheicher oświadczył, że ma zaufanie do ministra Bilińskiego, którego polityka społeczna jest bardzo rozsądna. Uchwalono wszystkie pozycye aż do rubryki „cło".

Na końcu posiedzenia odpowiedział minister obrony krajowej na interpelacyę p. Ludwigstorffa, który zapytywał, czy rząd pieczołowitość okazaną urzędnikom cywilnym, rozciągnie także na urzędników wojskowych. Minister oświadczył, że gabinet porozumiewał się już w tej mierze z zarządem wojskowym i gotów jest postarać się o środki finansowe, wszelako sprawa ta zależy od wspólnej decyzyi wszystkich powołanych do tego czynników.

Wiedeń 6 marca. Przy wczorajszych wyborach do rady miejskiej z pierwszego koła wyborczego, najwyżej opodatkowanych, wybrano 28 liberałów, a 18 antysemitów, t. z., że w porównaniu z wrześniowymi wyborami antysemici zdobyli w tem kole cztery nowe mandaty, a mianowicie jeden mandat z dzielnicy Margarethen, jeden z dzielnicy Fünfhaus i dwa z dzielnicy Währing. Ogólny skład rady miejskiej jest obecnie: 96 antysemitów, a 42 liberałów.

Polit. Corr. donosi, że minister spraw zagranicznych hr. Gołuchowski uda się do Berlina na kilka dni i będzie na uczcie, którą wyda ambasador austryacki Szögyenyi na cześć cesarstwa niemieckich.

Mentone 6 marca. Cesarz Franciszek Józef zajechał wczoraj o godzinie 1 minut 20 przed gmach merostwa i złożył wizytę Faure'owi. Po powitaniu przedstawił Faure Cesarzowi ministrów, a Cesarz Faure'owi hr. Wolkensteina i hr. Paara, poczem udali się Cesarz i Faure do salonu i rozmawiali przez dwadzieścia minut. W drodze do merostwa witała ludność Cesarza serdecznymi okrzykami, a honory wojskowe oddawali kirasyerzy i strzelcy alpejscy. Wszystkie wille i hotele leżące na drodze przystrojone były chorągwiami o barwach austryackich. O godzinie 2 powrócił Cesarz do hotelu na Cap Martin, a w siedemnaście minut później zajechał tam Faure, otoczony eskortą honorową. U wejścia powitał go hr. Wolkenstein, a w westybulu Cesarz i zaprowadził do salonu gdzie przedstawił go Cesarzowej. Podczas rozmowy, która trwała 18 minut, nie było w salonie nikogo prócz Cesarza, Cesarzowej i p. Faure'a. Przy pożegnaniu odprowadził Cesarz Faure'a aż do wyjścia i dziękował mu za odwiedziny. O godzinie 7 wieczorem udał się Cesarz do Monte Carlo na obiad.

Rzym 6 marca. Sesya parlamentu została wczoraj otwarta.

Przed gmachem zebrały się ogromne tłumy ludzi, a sala, galerye i loża dyplomatów były przepełnione. Crispi zawiadomił izbę, że gabinet podał się do dymisyi, a król ją przyjął. W sali rozległy się huczne oklaski, a z niektórych ław wołano: „Niech żyje król!" Następnie oświadczył Crispi, że gabinet pozostanie w urzędzie aż do zamianowania nowego ministeryum. Na ławach skrajnej lewicy zerwał się zgiełk. Prezes poprosił izbę, aby się odroczyła aż do chwili, gdy Korona poweźmie ostateczną decyzyę. Znów hałas powstał na ławach lewicy, posłowie rozpoczęli ożywione rozmowy — i wśród powszechnego zgiełku zamknięto posiedzenie. Odroczono także senat.

Król przyjmował wczoraj wieczorem Brina i senatora Perazziego.

Jenerał Baratieri postawiony został w stan rozporządzalności.

Opozycyjni posłowie odbyli wczoraj zgromadzenie i uchwalili wezwać prezydenta izby, ażeby przedstawił królowi życzenie jak najrychlejszego zakończenia przesilenia. Taką samą uchwałę powzięła liczna grupa senatorów.

Dzienniki są zdania, że na czele nowego gabinetu stanie albo Rudini, albo Saracco, albo Riccoti.

Demonstracye uliczne nie ustają. Wczoraj powybijano w wielu miejscach szyby i aresztowano wiele osób. Niektóre sklepy pozamykano.

Katowice 6 marca. Dotychczas wydobyto z szybu Kleofasa 86 trupów. Pożar w szybie jeszcze nie ugaszony.

Waszyngton 6 marca. Połączone komisye senatu i izby reprezentantów powzięły w sprawie Kuby taką samą uchwałę, jak izba reprezentantów.

Rzym 6 marca. Austryacki pełnomocnik wojskowy Pott wyraził rządowi włoskiemu kondolencyę z powodu klęski w Afryce.

Port Said 6 marca. Wczoraj odpłynęło stąd do Massawy sześć okrętów transportowych włoskich, wiozących 3344 żołnierzy.

Konstantynopol 6 marca. Wysokie sfery tureckie starają się koniecznie patryarchę ormiańskiego Izmirliana, ażeby podał się do dymisyi, zaś notabl ormiański Awran basza, były ajent chedywa Izmaela, podsunął mu myśl, ażeby albo podał się do dymisyi albo też w adresie wiernopoddańczym do sułtana oświadczył, że wina za zeszłoroczne wypadki w Armenii spada na Ormian. Patryarcha oświadczył, że jeżeli nie będzie miał innego wyjścia, to poda się do dymisyi, ale ostatecznego przyrzeczenia nie dał.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON i Spółka.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 5 marca. Hrabia Vizthum de Ekstädl z Darmstadtu. C. Calmann z Darmstadtu. L. Fischer z Pragi. T. Skrzyszowski z Żydaczowa. B. Kruszewski z Potoka. G. Łępicka z Hołego. E. Rauch ze Stanisławowa. D. Waligórski z Sambora. Fr. Walewska z Nossowa. J. Frankowski z Podwołoczysk. D. Korn z Czerniowiec. Fr. Stanek z Wiszenki.

HOTEL ŻORŻA.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 5 marca. E. Zagórski z Kołodziejówki. Wł. dr. Lisowski z Krakowa. M. Podlewski z Czernicy. Wł. Muzika ze Stryja. K. br. Gauthier z Paryża. J. Steinitz z Wrocławia.

NADESŁANE.

Wiedeń 6 marca. Notowania wieczorne. Kredyty 378.—, węgierskie kredyty 418.00, anglobank 174·—, bankverein 146·50, unionbank 309.50, länderbank 249.50, staatsbahny 371.75, lombardy 99.—, elbethale 285.—, akcye tytoniowe 188.00, rima 245.00, alpiny 85·70, renta majowa 101.15, węg. renta złota —.—, austr. renta koronna —.—, losy tureckie 60.80 węg. renta koronna 99.05. marki 59.00. ruble 128.—.

RUCH POCIĄGOW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 maja 1895 (czas środk.-europejski).

Do Lwowa przychodzą:	Pociągi pospieszne			Pociągi osobowe			
Z Berlina	1·22	5·10	—	7·00	9·06	9.00	
Z Krakowa (Wrocławia i Wiednia	1·22	8·40	5·10	7·00	9·06	9·00	
Z Warszawy	5·10	—	—	—	9·06	9·00	
Z Muszyny - Krynicy przez Tarnów od 1 czerwca do 30 września	—	—				9·00	
Z Muszyny - Krynicy przez Tarnów lub Rzeszów (od 25 czerwca do 15 września)	5·10	—					
Z Muszyny Krynicy i Mszany d. przez Tarnów	—	—			9·06		
Z Chabówki przez Tarnów lub Rzeszów	5·10	1·22					
Z Rozwadowa i Nadbrzezia	—	—	—	7·00			
Z Rawy przez Jarosław	—	1·22	—	—	9·06		
Z Mezö-Laborcz, Pesztu, Miskolcza przez Przemyśl	—	—				9·00	
Z Chabówki przez Przemyśl	—	1·22	—			—	
Z N. Zagórza p. Przem	—	1·22				9·00	
Z Chyrowa p. Przemyśl	—	1·22		7·00		9·00	
Z Ławocznego, Pesztu, Miskolcza, Munkacza	—			12·05	8·10	—	
Z Hrebenowa, od 10go lipca do 31-go sierpnia				—	—	1·42	
Ze Skolego i Stryja	—			12·05	8·10	1·42	9·16
Z Chyrowa i Stanisławowa przez Stryj	—			12·05	8·10	1·42	
Z Suczawy, Husiatyna, Woronienki, Peczeniżyna, Berhomethu, Czudyna, Radowiec, Kimpolungu, Bukar. i Jass	9·50			—			
Z Suczawy, Czortkowa, Woron., Kałusza, Słob. rung., Bukaresztu i Jass	—			1.32			
Z Suczawy, Radowiec, Berh. i Czudyna (każd. poniedziałku), Sopowa	—			6·17			
Z Suczawy, Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Radowiec, Kimpolungu, Jass i Bukaresztu	—			7·37			
Z Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—			8·00	4·40		
Z Bełzca	—			—	4·40		
Z Podwołoczysk i Brodów na dw. Podzamcze	2·08	9·44		8·02	4·35		
Z Podwołoczysk i Brodów na dworz. główny	2·21	10·—		8·26	5·00		
Z Brzuchowic od 12 maja do 10 września						8·25	
Z Zimnej wody co święta i niedzieli aż do odw.						8·15	
Z Janowa				1·18	1·09	6·07	

Ze Lwowa odchodzą do:	Pociągi pospieszne			Pociągi osobowe			
Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina	8·40	4·50	11·00	4·55	10·25	6·45	
Warszawy			11·00	4·55	—	6·45	
Muszyny-Krynicy przez Tarnów tylko od 1-go czerwca do 30 września						6·45	
Musz.-Kr. przez Tarnów	8.40		11·00	4·55			
Chabówki przez Tarnów			11·00				
Musz.-Kr. przez Rzeszów			11·00				
Chabówki przez Rzeszów			11·00		10·25		
Rozwadowa i Nadbrzezia	8·40	—	11·00	4·55			
Rawy r. przez Jarosław		2·50	—	4.55			
Mezö-Laborcz (Pesztu, Misk.) przez Przemyśl				4·55	6·45		
N. Zagórza przez Przem.				4·55	10·25	6·45	
Chabówki prz. Przemyśl				—	10·25		
Chyrowa przez Przemyśl		2·50		4·55	10·25	6·45	
Ławocznego, Munkacza, Miskolcza, Pesztu				5·25	7·38		
Hrebenowa tylko od 10 lipca do 31 sierpnia				—	9·33		
Skolego i Stryja				5·25	9·33	9·00	7·38
Stanisławowa i Chyrowa przez Stryj				—	9·33	7·38	
Chyrowa przez Stryj				5·25	—	—	
Suczawy, Jass, Bukaresztu, Husiatyna, Woronienki, Peczeniżyna, Berhometu, Czudyna, Radowiec, Kimpolunga	6·15						
Suczawy, Słobody rung., Czudyna i Berhomethu co poniedz., Radowiec					10·15		
Suczawy, Jass, Bukar., Czortkowa, Kałusza, Woronienki, Kimpol.					2·40		
Suczawy, Jass, Bukar., Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Radowiec					10·30		
Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską				3·15	7·10		
Bełzca				9·15	—		
Podw. i Brodów z Podz.	—	2·10	6·00	—	10·14	10·44	
Podw. i Brodów z gł. dw.	—	1·56	5·46	—	9.50	10·20	
Brzuchowic od 12/5—10 września w dni powsz.						8·20	
Brzuchowic od 12/5—10/9 w niedzielę i święta						2·26	
Zimn. wody od 12/5—10/9						3·45	
Do Janowa				9.35	4·08	8·46	

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano.

W biórze informacyjnem c. k. austr. kolei państwowych we Lwowie, ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial) jest sprzedaż biletów strefowych, okrężnych, dowolnie zestawialnych, zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacye w sprawach taryfowych i przewozowych. Czas środkowo europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czas środkowo europejski = godz. 12·36 podług zegara lwowskiego.

10)

STARGANE ŻYCIE

POWIEŚĆ

przez

W. HEIMBURGA.

(Ciąg dalszy).

Naraz Dzidzia drgnęła, gdyż zdawało jej się, że w najciemniejszym zakątku mrocznej sieni rozległo się ciężkie westchnienie. Ogląda się w około wystraszonym wzrokiem, ale nic nie widzi. Może to jej Anioł-Stróż westchnął, pragnąc ją wstrzymać nad przepaścią?

Kiedy otworzyła drzwi wchodowe, wyrwał je wiatr z jej rąk i z taką siłą cisnął niemi, że cały dom zadrżał. Dziewczę przeraziło się znowu. Z takim samym łoskotem Archanioł musiał zatrzasnąć za pierwszymi ludźmi wrota raju.

Pan Joachim i jego żona usłyszeli niezwykły hałas, ale nie zwracając nań uwagi, oboje zajęci są tylko wspomnieniem strasznego ciosu, który ich spotkał kilkanaście lat temu.

— Słyszysz ten wicher, Joachimie? — mówi pani Berta, zasłaniając ręką oczy, napuchłe i zaczerwienione od płaczu.

— Wtedy była taka sama burza — mąż odpowiada.

— Wiatr złamał dąb w ogrodzie.

— Syna naszego dąb, zasadzony przezemnie w dniu jego urodzin... Ach lepiej nam było nie dożyć tej godziny!

— A jednak to był piękny dzień, Joachimie!

— Pamiętam kiedy wszedłem do twojej sypialni i zobaczyłem tęgiego malca, który darł się w niebogłosy... Działo się ze mną wtedy coś dziwnego... Ha, wszystko się skończyło!

Nieszczęśliwa matka cierpi może więcej od męża, pomimo to próbuje go pocieszyć.

— A może Bóg chciał mu oszczędzić cierpienia, zabierając go do siebie? Kto wie, jakie byłoby jego życie? On był taki tkliwy, taki uczuciowy!

— Ty sama, biedaczko, nie wierzysz w to, co mówisz. Powtarzasz tylko słowa pastora. Pamiętam, jak przyszedł wtedy, ażeby cię pocieszyć, a ty nie chciałaś go słuchać i, szalejąc z rozpaczy, jęczałaś: „Cicho, cicho! nie odbierajcie mi nadziei... On się znajdzie. Może choć jego ciało przyniosą! Pamiętam wszystko, najmniejszą drobnostkę." Byłaś taka blada, jak gdyby wszystka krew z ciebie uciekła, oczy miałaś dzikie i włosy rozwiane.

— A ty stałeś, jak gdyby w kamień obrócony.

— Myślałem ciągle, że to sen...

— Ach, czemuż ja lepiej nie umarłam!

— Czemuż ja dożyłem tej chwili... Ty byłabyś go lepiej odemnie wychowała.

— On się sam chował. Był taki dobry i mądry.

— O, tak! — wzdycha pan Joachim i wybucha płaczem.

— I po co Bóg nas trzyma jeszcze na tym świecie? — rozpacza matka, łamiąc ręce.

Tymczasem wicher ustał i noc Bożego Narodzenia zabłysła gwiazd tysiącem. Wszędzie panuje pokój i wesele, tylko tu gości troska i zgryzota. Starzec złamany cierpieniem oparł głowę na ramieniu żony i płacze gorzko; ona pochyla nad nim czoło przedwcześnie zorane zmarszczkami i łzy ich płyną razem.

Panna Anna zasnęła w fotelu. W tem budzi ją głos dzwonka u drzwi wchodowych. Zrywa się strwożona i spogląda na zegar. Już północ, musiała spać kilka godzin.

Ktoś powtórnie dzwoni. A więc dobrze słyszała. Panna Anna bierze świecę i schodzi na dół, aby zobaczyć, co się stało. Fryderyk właśnie drzwi otwiera, przez które wchodzi posłaniec.

— Telegram do pana barona!

Panna Anna chwyta depeszę i puka z całej siły do pokoju baronostwa.

— Joachimie, Berto, telegram!

Baron bierze papier i czyta.

— Syn!

— Syn! — woła panna Anna. — Klaus ma syna! Ach, co za szczęście! Bóg jest łaskaw!

— I to dziś właśnie! — szepce wzruszony pan Joachim.

Panna Anna dzwoni na Fryderyka i oznajmia mu radosną nowinę. Cała służba ma się zebrać w salonie, ażeby ją usłyszeć. Sama spieszy obudzić pannę Klementynę i Dzidzię. Krok jej jest tak lekki, a głos tak dźwięczny i wesoły, jak gdyby miała lat dwadzieścia.

Mąż i żona zostali sami. On przestał płakać, oblicze jego rozjaśnia radość, usta szepcą:

— Beetzen nakoniec ma dziedzica!

Baronowa zaczyna gorzko płakać; doznaje takiego uczucia, jak gdyby kto wyrządził krzywdę zmarłemu.

Dom od razu się ożywił, słychać bieganie i podniesione, wesołe głosy. Panna Klementyna jeszcze nie spała i, dowiedziawszy się o szczęśliwej nowinie, modli się z głębi serca. W salonie, gdzie Fryderyk szybko pozapalał lampy, zbiera się wszystka służba; baron każdemu mówi życzliwe słówko i prosi, aby wypili za zdrowie synowca. Brak tylko panny Anny i Dzidzi.

Naraz wpada Magda, blada i wystraszona.

— Ach, panie baronie!... Panna Zofia!... Wielki Boże!... Proszę pana barona na górę...

Pani Berta wyobraża sobie, że Dzidzia zachorowała i biegnie po schodach, przewidując nowe nieszczęście. Za nią podąża pan Joachim. Drzwi do pokoju dziewczęcia są otwarte, przy stole siedzi osłupiała panna Anna, trzymając jakiś list w drżących rękach. W około panuje nieład.

— Co się stało? — gniewnie zagadnął pan Joachim.

— Zamknij drzwi — odpowiada siostra.

On niecierpliwie wyrywa z jej rąk papier i czyta go dwukrotnie, jakby nie mógł zrozumieć.

— Miłosierny Boże! — krzyknęła baronowa — ona uciekła!

— Tak — powtórzyła panna Anna — uciekła z nim...

— Ach, łotr! — jęknął pan Joachim.

— Z Henrykiem von Perthien? — wyjąkała baronowa.

„Przebaczcie mi, że działam samodzielnie — czyta stryj drżącym głosem — zostanę żoną Henryka wbrew waszej woli. W Helgolandzie ślub weźmiemy. Musiałam dotrzymać słowa.

Zofia von Kronen."

— Jak dawno jej nie ma? — pyta pan Joachim.

— O czwartej jeszcze była — odpowiada Magda — sama przynosiłam jej herbatę.

— Wyjechała pewno z Bützow pociągiem wieczornym; przedewszystkiem trzymajcie język za zębami, bo tu idzie o przyszłość dziewczyny. Powiesz, Magdo, że panienka zatęskniła do ojca i potajemnie pojechała do Berlina. Ja także tam jadę z baronówną Anną, ażeby powinszować bratu i zobaczyć synowca. Rozumiesz? O trzeciej godzinie odchodzi pociąg do Hamburga. Niech Fryderyk przyjdzie mię ubrać. Ty, siostro, ze mną pojedziesz. Może nam się uda zatrzymać to niegodziwe stworzenie nad brzegiem przepaści.

Baron Joachim odzyskał dawną energię i bystrość umysłu; o wszystkiem myśli i wszystko przewiduje.

— Wartoby ją oddać do zakładu poprawczego — sarknęła panna Anna, nie posiadając się z oburzenia.

— Gdyby była moją córką, zastrzeliłbym ją! — wybuchnął pan Joachim.

Żona nie śmie się wstawić za Dzidzią; zresztą i ona także zgorszona jest ucieczką dziewczęcia.

— Gdzie ty ich będziesz szukał, Joachimie? — pyta nieśmiało, pomagając mu w przygotowaniach do podróży. — Hamburg — to duże miasto!

— Już ja ich znajdę, choćby się skryli do piekła, a wtedy biada temu chłystkowi! Zbiję go jak psa!... Módl się, żebym nie przybył za późno.

W tej chwili wchodzi panna Anna w futrze i kapeluszu.

— I ja muszę gonić za tą nikczemną dziewczyną — wzdycha — co za wstyd! co za hańba! Nigdy jeszcze w naszej rodzinie nic podobnego się nie zdarzyło!

— Nie pora na rozprawy, trzeba działać! — przerywa pan Joachim, będąc już przygotowanym do podróży. — Do widzenia, Berto!... Bóg wie, kiedy się zobaczymy...

W kilka chwil później, sanki mknęły jak wicher. Od śmierci syna pan Joachim pierwszy raz wyjechał z domu.

Stroskana baronowa błąka się, jak cień, po opustoszałych pokojach. Od lat kilkunastu nie widziała panny Klementyny, gdyż zarówno ona, jak mąż, nie mogą jej przebaczyć, że stała się niewinną przyczyną nieszczęścia. Dziś jednak czuje się tak osamotnioną i niespokojną, że wchodzi do sypialni kaleki.

Panna Klementyna siedzi na łóżku z załamanemi rękoma i spogląda na bratową, jak na widmo z tamtego świata.

— Przebacz, siostro — mówi baronowa — ale boję się zostać sama... Boże, czegośmy dożyli! Jak ona mogła to uczynić?

— Zbudziłaś się nakoniec z tyloletniego odrętwienia, zapomniałaś na chwilę o swojej żałobie! — sarknęła chora — gdybyś była wcześniej otrząsnęła się z martwoty, byłabyś zapobiegła wielkiemu nieszczęściu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Pfądkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządca W. Hodak.